

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0232-2024



Rok VII, nr 5 (308)

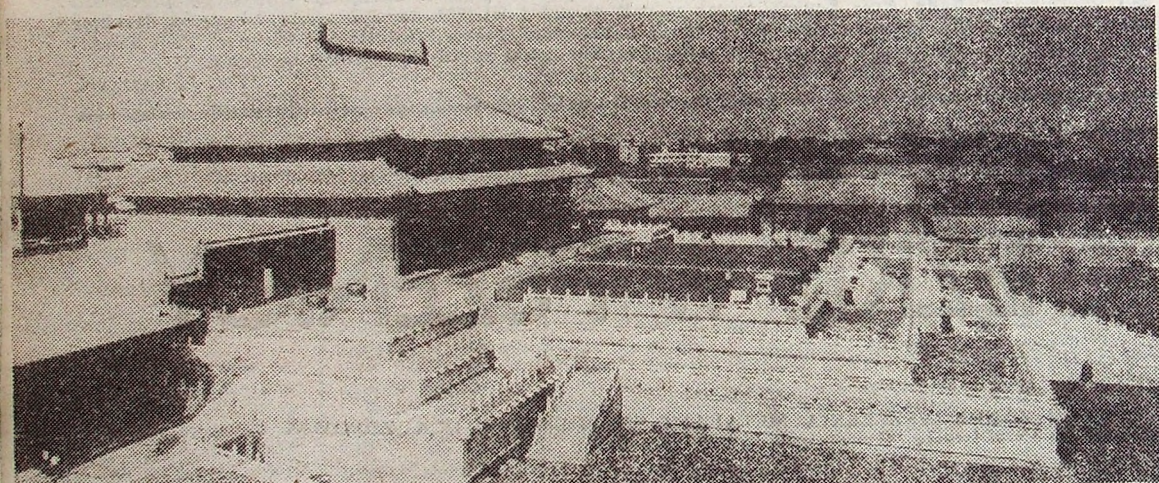
2 II 1989 r.

Cena 40 zł

KORRESPONDENCJA WŁASNA Z PEKINU

WOKÓŁ „OSTATNIEGO CESARZA”

CZESŁAW TUBILEWICZ



Sala Najwyższej Harmonii, tu cesarz wstępował na tron, przyjmował wysokich urzędników, celebrował ważne obrzędy. W czasach dynastii Ming i Qing był to najwyższy budynek w Pekinie (35 m), „prawo czasu” zabraniało wówczas budowania domostw wyższych niż tenże pałac. Jest on najczęściej wykorzystywana dla celów filmowych częścią Zakazanego Miasta. Tu kręcono sceny do filmu o Marco Polo i Pu Yi (m. in. scenę intronizacji).

My, lubinianie często narzekamy, że Lubin jest pustynią kulturalną. Bo to przecież tylko dwa kina z niewybrednym repertuarem, kilka domów kultury, kilka dyskotek, których poziomu nie podejmuje się określić, kilka kawiarenek... i to wszystko. Nic więc dziwnego, że jadąc do Pekinu sądziłem, że oto będę miał szansę uczestnictwa w barwnym życiu kulturalnym azjatyckiej metropolii. Nic bardziej złudnego!

Kulturalną atrakcją stolicy Państwa Środka są jedynie jej zabytki. Cóż, zabytki mogą być atrakcją tylko dla turysty, a co pozostaje pekińczykom? Statystyczny pekińczyk skazany jest na tradycyjną operę chińską, która ze względu na swój specyficzny charakter, budzi zainteresowanie już tylko wśród starszaków. Można też pójść do teatru, np. na trzygodzinny spektakl bez antraków... Stosunkowo duża popularnością cieszą się jeszcze sale koncertowe, ale to tylko dlatego, że równie często grywają w nich IX Symfonia Beethovena, co „Podmoskiewskie wieczory”. Zdecydowana większość młodych preferuje jednak lepszą muzykę. Co ro-

bi młody Pekińczyk po nauce, pracy? Zazwyczaj śpiewając na głos (!) aktualny przebieg muzyki pop, idzie z kolegami do restauracji na piwo, może też (ale ze względu na wysoką cenę biletu wstępu — 1/6 stypendium — pod warunkiem, że jest bogaty) pójść na dyskotekę-dancing. Dla wielu młodych pekińczyków zdecydowanie najtańszą i łatwo dostępną rozrywką jest kino.

Moje pierwsze spotkanie z chińskim filmem nie należy do udanych. Film ten przedstawiał karawanę, która w sobie tylko znanym celu przez pierwsze pół godziny szła, szła, szła... I pewnie tak by szła do końca, gdyby pochodu tego nie przerwało wylądowanie prądu.

Typowy film chiński charakteryzuje się powolnym tempem akcji, nieskomplikowaną fabułą sztuczną, pozbawioną oryginalnych środków wyrazu grą aktorską. Dla „średnio wyrobionego” widza europejskiego dzieła kinematografii ChRL są (mówiąc delikatnie) mało atrakcyjne. Pisząc to, myślę o tzw. filmach kung-fu, których wartości artystyczne od-

dalone są od ideału o jakieś lata świetlne.

Obecnie w Chinach ma miejsce szeroka dyskusja, czy film powinien zabawiać, czy służyć funkcjom dydaktycznym. Tradycyjnie film w Chinach miał raczej kształtować polityczną i moralną postawę obywateli, niż ich bawić. Do absurdu doprowadzono tę zasadę w czasach rewolucji kulturalnej. Obecnie filmy chińskie zawierają dużo mniej elementów politycznych, co zresztą nie przysparza im popularności, ani... pieniędzy. Chińscy reżyserzy zdają się nie pamiętać, że film podobnie jak buty i magnetofon to produkt rynkowy, który trzeba sprzedawać. Sytuacja się zmieni, kiedy zmuszeni reformą (czyt. zasady samofinansowania) reżyserzy ChRL odpowiedzą na pytanie: „Czy filmi powinni bawić?” — twierdząco i zaczęli robić filmy, które przyciągną jakąś rozrywką odmundurkowaną publiczność.

Zanim jednak to nastąpi, nie może dziwić fakt, że filmy zagraniczne budzą wśród widzów chińskich szczególne zainteresowanie. Tym większe, że filmów tych jest wyjątkowo mało, a te, które są,

to trzeciorzędne melodramaty „izauropodobne”, tzw. wyciskacze łez. Nic więc dziwnego, że na tym tle polskie filmy nieźle się tu prezentują.

Pierwszy polski film pojawił się na ekranach kin w ChRL już w 1950 roku. Była to „Ulica Graniczna”. Do 1959 r. Chińczycy mogli zobaczyć m. in. „Pokolenie”, „Niezwyciężone miasto”, „Młodość Chopina”. Nie przesadzę, jeśli stwierdzę, że polski film cieszy się tu prawdziwą popularnością. Przez kilka ostatnich lat z ekranów nie schodziły „Con amore” i „Wyjście awaryjne”.

Jednak filmowym hitem zeszłorocznego lata nie był ani „wyciskacz łez”, ani (niestety) film polski. Było nim dzieło Bertolucciego — „Ostatni cesarz”. Promocja tego filmu w Chinach wsparta była szeroką kampanią reklamową. W prasie ogólnokrajowej i lokalnej „Ostatni cesarz” zdawał się być tematem dyskursyjnym. Zachwyt nad filmem Bertolucciego od chwili przyznania mu Oscara, do dziś jeszcze nie wygasł. Nad Żółtą Rzeką często się podkreśla, że chociaż to w zasadzie dzieło Włocha, ale... właśnie, wszak nie tylko chińska sceneria, chińskie stroje, chińscy aktorzy i statysci, ale i muzyka w części skomponowana przez Chińczyka (Pekińska Wytwórnia Filmów Fabularnych sporo zresztą na pomocy w realizacji tego filmu zarobiła. Z chęcią sukcesem finansowym, podpisała nowe porozumienie, tym razem z Amerykanami, na pomoc w kręceniu filmu historyczno-kostiumowego o pierwszym władcy Chin — Qinsihuangu).

Miejscowa krytyka filmowa przyznała „Ostatniemu cesarzowi” wysoką lokatę w kategorii wartości artystycznych. Stwierdziła jednak, że film ten często mijają się z prawdą historyczną. Tak, jak we wszystkich filmach z historią „tę” — tak i w dziele Bertolucciego mniej uwagi poświęcono szczegółom faktograficznym, skupiono się zaś na psychice człowieka. Tych, którzy mimo wszystko chcieliby poznać prawdę o czasach Pu Yi, odsyła się w Chinach do serialu telewizyjnego, który

(Dokonczenie na str. 4)

— 23.1 na plenarnym posiedze-
niu KW PZPR, w którym uczest-
niczyła sekcjlniki Biura Politycz-
nego KC PZPR, przewodnicząca
Komisji Skarg, Wniosków i Syg-
nałów od Ludności przy KC,
Gabriela Rembisz, oceniono roz-
patrywanie skarg i wniosków,
napływających od obywateli.
Najwięcej z nich dotyczy go-
spodarki mieszkaniowej i komu-
nalnej, przydzielania lokali, opie-
szości w przeprowadzaniu re-
montów, złego ogrzewania mie-
szkań, usuwania usterek budowla-
nych, stosunków międzyludzkich.
Zwrócono uwagę, iż organizacje
partyjne i kadra kierownicza obra-
żają się zbyt często na osoby pi-
szące skargi i nie zawsze potra-
fią wyciągnąć z nich wnioski do
podejmowania odpowiednich decy-
zji.

— 23.I podczas posiedzenia Kolegium Wojewody omówione zostały projekty wojewódzkiego planu rocznego i budżetu na 1989 r. Rozpatrzone też informacje o realizacji ważniejszych zadań gospodarczych w województwie w ub. r.

— 26.I V Wojewódzka Konferen-
cja Sprawozdawczo-Wyborcza
ZSMP, w której brali udział prze-
wodniczący WRN Eugeniusz Bar-
czyński, I sekretarz KW PZPR
Henryk Nowak, prezes WK ZSL
Eugeniusz Hasiuk, przewodniczący
WK SD Wiesław Zimoląg i woje-
woda Ryszard Jelonek, oceniła
działalność organizacji od 1985 r.

i wytyczyła zadania na nową kadencję. Przewodniczącym został ponownie **Stanisław Tomezak**, wybrano też 15 delegatów na V Zjazd ZSMP. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczono **Tadeusza Paluszczaka**, a Złotym Krzyżem Zasługi **Jana Michenia**.

KOMBINAT MIEDZI

— 26.1 na zebraniu sprawozdawczym POP w zarządzie KGHM dyrektor techniczny kombinatu Adam Studniarek poinformował zebranych o założeniach reorganizacji centrum przedsiębiorstwa, która ma być przeprowadzona do końca I kwartału br. Planowane zmiany zarządu mają na celu lepsze dostosowanie struktur administracyjnych do potrzeb i warunków reformy. W dyskusji złożono wnioski odnośnie przypisania członków partii w zarządzie do OOP w zakładach pracy, a także odstąpienia od zasady potrącania składek członkowskich z listy plac.

— 26.I Przedstawicielstwo Związkowe KGHM zaakceptowało protokół dodatkowy nr 5 do porozumienia placowego górników będący konsekwencją ustaleń przez Ministra Przemysłu minimalnych plac w górnictwie na 1989 na poziomie: 20 200 zł — dla pracowników powierzchni, 27 700 zł dla osób zatrudnionych na dole. Omawiano również stan prac nad nowym porozumieniem placowym dla KGHM. Projekt takiego dokumentu jest prawie gotowy, dalsze prace wstrzymuje jednak brak zasad kreowania środków na wynagrodzenia w 1989 r.

— 26.I zebrała się Rada Pracownicza ZG „Lubin”. Wysłuchano informacji dyrektora ekonomicznego o wstępnych wynikach fi-

nansowych kopalni za 1988 oraz założeniach planu techniczno-ekonomicznego na 1989 r. Wyrażono zgodę na przystąpienie do Spółdzielni Mieszkaniowej „Związkowiec” w Lubinie, asygnując na jej rzecz 2 mln zł, a do prac w niej wydelegowano sekretarza RP Henryka Bobera. Rada przydzieliła dotacje: 100 tys. zł — dla Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji, 30 tys. zł — dla koła zakładowego ORMO i 30 tys. — dla Towarzystwa Geologicznego w Krakowie. Odrzucono wnioski o wsparcie finansowe budowy domu osiedlowego w Prochowicach i domu kultury w Świerżawie. 420 tys. zł przyznano dla koła turystycznego „Joy”. Przyjęto nową strukturę organizacyjną w kopalni, która przyczyni się do oszczędności etatowych.

— 28—29 I wyjechały na zimowiska dzieci pracowników KGHM.

Kopalnie, huty i zakłady zaplecza przygotowały dla nich ponad 1560 miejsc w najbardziej atrakcyjnych miejscowościach Polski.

P. zepraszamy!

Brak prawdziwej zimy tak
zeźłości chochlika, iż znów za-
czął nam sprawiać prawdziwe
figle. Oto w artykule pt. „So-
boty dobrowolne”, zamieszczo-
nym w poprzednim numerze
na 1 stronie, z Przedstawiciel-
stwa Związkowego zrobił nam
Przedsiębiorstwo Związkowe,
czym zaskoczył zupełnie wielu
naszych Czytelników. A fe-
chochliku, dlaczego mamy się
za ciebie rumienić ze wstydu
przed Czytelnikami, których za
ten błąd przepraszamy.



28 stycznia na zakończenie pobytu delegacji chińskiego przemysłu miedziowego w sali okrągłej KGHM podpisano wizytę, a dyrektor techniczny kombinatu miedzi, Adam Studniarek i wiceprezydent kombinatu Tong-Ling Zou Zhengang podpisali protokół końcowy.

Fot. L. Skrzypek

STAN ŚRODOWISKA W LICZBACH (1)

METALE CIĘŻKIE W PSZENICY

ZESTAWIENIE WYNIKÓW ZANIECZYSZCZENIA METALAMI SZKODLIWYMI DLA ZDROWIA

Zawartość metali podano w mg/kg produktu naturalnego (p.n.) oraz średnia w przeliczeniu na suchą masę (s.m.).

Legnica — 1936.

Sygnal próby	Miejsce nr pkt poboru	Lokali- zacja wzrost, klat. odl. kier.	Lokali- zacja wzrost, klat. odl. kier.	Pb				Cd				Cu				Zn				Mn			
				ozn.		średnia	s.d.	ozn.		średnia	s.d.	ozn.		średnia	s.d.	ozn.		średnia	s.d.	ozn.		średnia	s.d.
				I	II			I	II			I	II			I	II			I	II		
1/L Legnica P.P.10	h, 0	E	85,94	0,124	0,124	0,124	0,144	0,0281	0,0253	0,0267	0,0311	6,64	6,28	6,48	7,34	36,24	35,68	35,96	41,84	0,200	0,200	0,200	0,235
2/L Bartoszew P.P.13	5, 8	E	78,65	0,000	0,000	0,000	0,000	0,0610	0,0538	0,0574	0,0729	3,28	3,52	3,40	4,32	22,36	23,96	23,16	29,45	0,100	0,100	0,100	0,127
3/L Przybików P.P.11	h, 8	SW	86,10	0,041	0,049	0,045	0,052	0,0165	0,0161	0,0162	0,0189	3,84	4,00	3,92	4,55	22,56	23,28	22,82	26,59	0,050	0,050	0,050	0,058
4/L Prostynia P.P.8	2, 5	S	87,35	0,020	0,030	0,025	0,029	0,0217	0,0189	0,0203	0,0232	4,40	4,42	4,26	4,87	28,20	26,40	27,30	31,25	0,100	0,000	0,050	0,057
5/L Groszniki P.P.2	2, 8	NW	86,63	0,072	0,089	0,080	0,092	0,0241	0,0288	0,0264	0,0304	3,92	4,08	4,00	4,62	24,52	27,40	25,96	29,97	0,050	0,050	0,050	0,058
6/L Czaprowy Końskie P.P.1	3, 6	W	84,75	0,020	0,021	0,020	0,022	0,0109	0,0369	0,0329	0,0452	5,14	5,32	5,23	6,17	38,96	39,64	39,30	46,57	0,200	0,200	0,200	0,236
7/L Żydnikowo P.P.6	2, 0	SW	87,00	0,000	0,000	0,000	0,000	0,0189	0,0205	0,0197	0,0226	4,20	3,92	4,06	4,66	25,48	23,96	24,72	28,41	0,100	0,100	0,100	0,115
8/L Sokolowice P.P.7	1, 8	S	86,40	0,358	0,372	0,365	0,422	0,0543	0,0546	0,0545	0,0631	2,64	3,76	3,70	4,28	35,84	36,24	36,04	41,71	0,100	0,100	0,100	0,116
9/L Łąpcze P.P.16	3, 0	K	85,29	0,000	0,020	0,010	0,012	0,0501	0,0437	0,0469	0,0539	3,64	3,44	3,54	4,15	29,84	27,24	28,54	33,46	0,000	0,000	0,000	0,000
średnia zawartość pierw. w p.p.				0,074				0,0241				4,29				29,31				0,094			
Norma				1,0				0,1				20				50				0,5			

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”, Lublin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 16-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, sekretarz redakcji i puchar redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzimierz Banaś, Janusz Budnicki, Lucyna Halczyk, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mscisław Machnicki, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Maciej Zalewski, Korekta: Ewa Mielnik, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piłsudskiego 3/5. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca, zastrzega sobie także prawo do skrótów. Zam. 2686/87. C-11.

PRZYMIARKI DO NOWYCH REGUŁ

JAN KURASZ

o raz pierwszy w historii sa-
rada kombinackiego członko-
Rady Pracowniczej na posie-
nie wybrali się z nesecerami.
dlatego, że obrady zaplano-
na dwa dni, lecz z uwagi
to, iż była to sesja wyjazdowa.
Miejsce peregrynacji — re-
Karkonoszy — nie było
ypadkowe. Zaznaczmy jednak
razu, iż członkowie tego or-
u samorządowego nie udali
tam w celu poszukiwania
gu czy aby pooddychać gór-
powietrzem. Chcieli na-
sne oczy obejrzeć to, o czym
widzie im niebawem decydo-

KONTROLA INWESTYCJI

ierwszy dzień, 23 stycznia, u-
nał pod znakiem wizytacji
nbinackich obiektów: socjal-
ch znajdujących się lub budo-
nych w tym rejonie.
la pierwszy ogień poszła
larska Poręba.

W „Górnicej Strzesze”, domu
czasowym Zakładów Górni-
ch „Lubin”, prowadzona jest
kilku-miesięcy gruntowna mo-
nizacja. W budynku hotelo-
m w miejsce dachu płaskiego,
ry stanowił niemałe utrapie-
pojawili się dwuspadowy, po-
ty — a jakże — blachą mie-
aną. Dodało to temu obiekto-
uroku, lepiej się też on
omponował w krajobraz. A
ede wszystkim ochroni się su-
w pokojach przed zalewa-
m, przemrożeniem. Na strychu
laną wygospodarowane po-
szczenia noclegowe dla tury-
w.

odniesiono standard pokoi, we-
zystkich będą sanitariaty, la-
nki. Roboty budowlane, insty-
yjne, malarskie skończyła się na-
ach a ekipy z fabryki mebli
Obornikach przystąpią do wy-
ażania pokoi.

oszerzono kawiarenkę, która
zie mogła służyć jako sala
iferencyjno-szkoleniowa, gdyż
zaplecze wykonano niezbędną
rastrukturę techniczną. Na ze-
atrz zbudowano szambo i ko-
tor kanalizacyjny, murek opo-
ry, dzięki czemu poszerzy się
king. Cały teren będzie otocz-
estetycznym płótkiem. Latem
laną wykonane nowe elewa-

ak zapewnił członków rady
HM dyrektor ds. pracowni-
czek ZG „Lubin” **Joachim**
mezak otwarcie DW nastąpi
marcu br. Ale sekretarz ko-
nianej RP **Henryk Bober** nie
tywał iż na zakończenie prac
będzie przyznane za-
dowi środków ze scentralizo-
nych funduszy.

Dziś ich nie dzielimy, po-
dział przewodniczący RP
edsiębiorstwa **Leon Budzilo-**
z — ale gdy będziemy to ro-
uwzględnimy nasze potrzeby,
trzeba szybko kończyć to, co
ało rozpoczęło.

ilkaset metrów stąd rośnie
pleks potężnych obiektów
u Wczasowego „Bornit”, któ-
u inwestorem są Zakłady
nicze „Rudna”.

westycja ta ciągnie się od
ale w ostatnich miesiącach
e nabrały tempa, w czym za-
a Lubuskiego Przedsiębior-
Budownictwa Przemysłowe-
z Nowej Soli. Wysoka kon-
kcja stalowa (trzeba ją było
ciąć o 1,5 metra) stanowiąca
elekt budynku hotelowego zo-
a już obudowana ścianami q-

centrują się wewnątrz. Na ukoń-
czeniu jest budowa ścianek dza-
łowych. W lutym wejdą z robo-
tami elektrycy i tynkarze.

W mniejszym stopniu są za-
awansowane roboty przy budowie
ciepłowni i stołówki-restauracji.
Ma powstać basen kryty i inne
obiekty socjalno-rekreacyjne.

Pewne rzeczy trzeba zresztą
przeprojektować z myślą o pod-
niesieniu standardu. Ma to bo-
wiem być w sezonie luksusowy
ośrodek wczasowy dla załóg
KGHM, a w pozostałych okresach
hotel z wszelkimi wygodami dla
dewizowych wycieczkowiczów
głównie z RFN. Obniży to koszty
eksploatacji.

Temu wielkiemu przedsięwzię-
ciu trudno by było sprostać sa-
mej „Rudnej”, a nawet kombina-
towi, dlatego postanowiono wejść
w spółkę z „Orbisem”, który z
własnego konta udostępni milion
dolarów na import różnych urzą-
dzeń i wyposażenia.

Oddanie do użytku całego kom-
pleksu to sprawa kilku lat. Real-
nie patrząc, może to w najble-
szym przypadku stać się w 1992
r. — chyba, że wykonawca
zwiększy swój potencjał, ale to
nie jest takie łatwe, bo w rejonie
tym trudno o ludzi do pracy w
przedsiębiorstwach budowlanych,
wola iść do firm polonijnych.

Kolejnym etapem wizyty człon-
ków RP jest Świeradów-Czernia-
wa.

W Świeradowie jest już na u-
kończeniu jeden z najładniejszych
domów wczasowo-uzdrowisko-
wych w Polsce — „Malachit”,
którego inwestorem są Zakłady
Górnice „Sieroszowice”, a głów-
nym wykonawcą Zakład Trans-
portu KGHM.

Wiele uwagi tej inwestycji po-
święciliśmy w połowie listopada
ub. r., nie ma więc potrzeby że-
byśmy znów wyrażali na naszych
łamacz ochy i achy. Ale muszę
powiedzieć, iż byli nią urzeczeni
wszyscy członkowie rady. Impo-
nować musi sama architektura i
kompleksowość rozwiązań (np.
własna oczyszczalnia ścieków) o-
raz wysoka jakość wykonawstwa.

Trwa meblowanie pokoi, na u-
kończeniu jest basen, w sali spor-
towej zakłada się ostatnie metry
parkietu. W dużej części jest już
zrobiona mała architektura.

W połowie roku ośrodek przy-
mie pierwszych wczasowiczów.

WSPÓLPRACA
Z „UZDROWISKIEM”

Do Czernicy jedziemy zapoznać
się ze stanem realizacji budowy
szpitala dziecięcego „Wisła”. In-

westorem tego obiektu jest
wprawdzie PP „Uzdrowiska
Świeradów-Czerniawa”, ale los
tej inwestycji nie jest obojętny
lubuskiemu Kombinatowi Mied-
dzi, a tym samym i jego Radzie
Pracowniczej, jako że przemysł
miedziowy uczestniczy w jej rea-
lizacji w różnej formie.

Pierwszym wykonawcą szpitala
był ZREM—KGHM, jednakże
przed paru laty brygady zremow-
skie musiały być zabrane z Czerni-
awy. Skierowano je do wzmac-
niania budynków mieszkalnych
w Polkowicach i budowy szpi-
tala górniczego w Lubinie.
Dyrekcja kombinatu w zamian
znalazła innego wykonawcę —
„Techmę”, a ponadto zagwa-
rantowała dostawę materiałów i
pomoc w transporcie.

Mimo to budowa napotyka
wiele trudności i termin wykona-
nia stanu surowego, ustalany na
wrzesień 1990 r. — nie będzie
dotrzymany.

Jak więc zmobilizować realiza-
torów, żeby poszliż był jak naj-
mniejszy? — to zmartwienie nie
tylko „Uzdrowiska”, ale i KGHM.

Dlaczego kombinatu? Ano dla-
tego, że „Uzdrowisko” zapewnia
w swoich kurortach miejsca dla
górników i hutników oraz dla
dzieci z Legnickiego. Gdy posze-
rzy się bazę, wyjeżdżać tam be-
dzie więcej pracowników KGHM
i mieszkańców zagłębia miedzio-
wego.

Rada Pracownicza i dyrekcja
muszą się więc zastanowić, jak
to zrobić.

Przypuszczać można, że będzie
to pomoc skuteczna, bo dotych-
czasowa współpraca między
KGHM a PP „Uzdrowiska Świe-
radów — Czerniawa” — jak poin-
formował członków RP dy-
rektor „Uzdrowiska” mgr **Adam**
Najbor — układa się bardzo
pomyślnie i to od wielu
wielu lat. Zresztą pokazywał też
co krok efekty tego współdział-
nia podczas prezentacji gościom
z LGOM swego gospodarstwa.

Do tego tematu powrócono na-
stępnego dnia podczas posiedzenia
Rady Pracowniczej w klubie ku-
racjusza.

Oceniono realizację podpisanego
w 1982 r. porozumienia pomiędzy
KGHM a PP „Uzdrowisko” za-
wartego na 10 lat, któremu pa-
tronują wojewodowie legnicki i
jeleniogórski. Obie strony są za-
adowolone i zastanawiają się nad
dalszymi planami. M.in. wysunię-
to projekt utworzenia spółki w
celu zbudowania nowej rozlewni
wody mineralnej w Czerniawie.

dzięki czemu zostałyby w pełni
zaspokojone potrzeby kombinatu,
a nadwyżki można skierować na
rynek woj. legnickiego. Jest to o-
tyle ważne, że wody czerniaw-
skie — poza dotychczas znanymi
walorami, mają jeszcze inne wła-
ściwości — wytrącają z organiz-
mu metale ciężkie. Dyrekcja „U-
zdrowiska” zgłosiła również goto-
wość zapewnienia swych usług
dla wczasowiczów „Malachitu”.

Do problemów tych rada po-
wróci przy innej okazji ale do-
bry grunt do ich podjęcia został
przygotowany.

GRY SYMULACYJNE

Głównym tematem obrad były
rozważania nad przewidywaną
sytuacją finansową KGHM w
1989 r. w świetle projektowanych
rozwiązań systemowych.

Jak wiadomo, rząd przedłożył
Sejmowi projekty dwóch waż-
nych ustaw: o gospodarce finan-
sowej przedsiębiorstw i opodatko-
waniu osób prawnych. — Z in-
formacji jakie do nas docierają
— powiadomiła zebranych naczeln-
nik wydziału finansowego KGHM
Danuta Firliczńska — wynika, że
zasady pierwszego aktu mają u-
lec zasadniczym zmianom, pro-
jekt ustawy o opodatkowaniu —
został w ogóle odrzucony. Trud-
no oczekiwać, iż w tej sytuacji
oba dokumenty wejdą w życie od
1 lutego br., jak zapowiadano.
Przedsiębiorstwa nadal więc nie
wiedzą na czym będą stały.

Członkowie rady postanowili
jednak „potrenować” na tych
projektach i spojrzeć w ich
światło na kondycję finansową
firmy.

Jak wyglądałyby obciążenia
podatkowe?

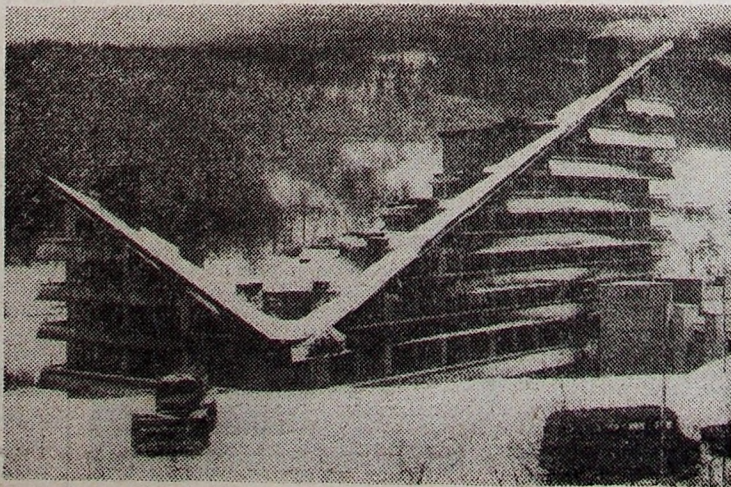
Dywidenda od tzw. funduszu
założycielskiego wyniosłaby ok. 40
mld złotych, podatek dochodowy
od zysku — 40 mld złotych, ale z
tytułu eksportu uległby on
zmniejszeniu o 20 mld złotych.
Rząd obciążeń byłby mniej więcej
taki sam, jak w poprzednich la-
tach, ale sytuacja kombinatu by-
łaby trochę korzystniejsza.

Ale nie jest to do końca pew-
ne, bo nie wiadomo jakie będą
sposoby naliczania tych podat-
ków: od przedsiębiorstwa jako
całości, czy od poszczególnych
zakładów. Różnica z tego tytułu
w obciążeniach może sięgać na-
wet 60 mld złotych.

O tym, jakie reguły będą obo-
wiązywały, dowiemy się wtedy,
gdy Sejm podejmie ustawę o go-
spodarce finansowej, ale takie
pogimnastykowanie głowy było
potrzebne już teraz.

Ponadto członkowie rady zapo-
znali się z informacją przewod-
niczącego, **Leona Budzilocza**, o
przebiegu i wynikach Forum Sa-
morządowego we Wrocławiu, a
także przyjęli wniosek dyrektora
głównego o odwołanie dyrek-
tora naczelnego ZM „Legmet”
Janusza Biskupskiego, który zło-
żył rezygnację w związku z wy-
jazdem na roboty kontraktowe
(obejmuje stanowisko głównego
mechanika na budowie metra w
Algierze) oraz podjęli uchwałę o
ogłoszeniu konkursu na dyrekto-
ra w tym zakładzie.

W drugim dniu posiedzenia RP
uczestniczyło kierownictwo KGHM
z dyrektorem generalnym **Miro-
slawem Pawlakiem**, a także dy-
rektor PP „Uzdrowiska Świe-
radów — Czerniawa” **Adam Naj-
bor**.



CZEGO ŻĄDA MŁODZIEŻ

Uczennice Liceum Medycznego w Lubinie współzawodniczą ze sobą w tzw. panoramie klas. Oprócz innych działań organizuje się w niej także spotkania z ludźmi ciekawymi, od których młodzież może dowiedzieć się czegoś nowego, i decydentami, których praca przesądza o jakości życia młodego pokolenia. Corocznie zapraszany jest do liceum prezydent miasta Ryszard Maraszek. Przedstawiam relację z tegorocznego spotkania prezydenta Lubina z przyszłymi pielęgniarzkami. Jest to nieautoryzowany skróty zapisu magnetofonowego z dyskusji.

Opowiadając o zmianach, jakie zaszły w mieście od ubiegłego spotkania, prezydent powiedział m.in.:

— Kilku zamierzeń, niestety, nie udało się nam zrealizować. Jest między nimi budowa, która was najbardziej interesuje. Zespół Szkół Ponadpodstawowych przy ul. 1 Maja. Wykonawca tego obiektu bankrutuje i w związku z tym wystąpiłem do wojewody o umożliwienie przejścia budowy przez nasze, nowo powstałe Przedsiębiorstwo Realizacji Inwestycji Miejskich. Nowy wykonawca skupi wysiłki na budowie siedziby dla waszej szkoły i rozbudowie szpitala miejskiego. Chciałbym was pocieszyć, lecz nie mogę. Trochę może w tym i naszej winy: mogliśmy zaplanować coś małego, co byłoby już gotowe, ale my trochę rozdmuchaliśmy tę inwestycję — mają tam być dwie szkoły, internat, sala gimnastyczna i basen oraz szesnastcie mieszkań dla nauczycieli. Tylko kiedy to będzie? Mimo zapisów umownych nie jestem w stanie teraz na to odpowiedzieć. Po prostu ratuję tę inwestycję mimo wszelkich ograniczeń.

— Z wypowiedzi pana prezydenta na spotkaniu z młodzieżą, w październiku ub.r. wywnioskowaliśmy, że pilniejsze są potrzeby liceum ekonomicznego i ono otrzyma nową siedzibę wcześniej.

— Nigdy nie powiedziałem, że LE jest bardziej potrzebne niż LM. Liceum ekonomiczne jest jednak także ważne, trwają więc już prace koncepcyjne i w przyszłym pięcioleciu powstanie jego nowa siedziba, między drogą w kierunku Legnicy a ul. Szpakową. Wam, dopóki nie zbudujemy nowej szkoły, wyremontujemy starą. Na remont przeznaczono jest 150 mln zł. z czego połowa do wykorzystania już w przyszłym roku. Do rozwiązania pozostaje tylko problem: kto wykona te prace i jak je zorganizować, żeby nie zakłócić zajęć dydaktycznych?

— Wydaje mi się, że należałoby coś wyjaśnić. W prasie pojawiają się dwie nazwy: zespół szkół ponadpodstawowych i zespół szkół zawodowych...

— Właśnie w tym może, w nieprawidłowym odczytaniu tych nazw leży przyczyna nieporozumienia w sprawie terminu i ważności inwestycji. Tamta, dla LE, ma tytuł inwestycji — to takie fachowe określenie — Zespół Szkół Zawodowych. Wasza to — Zespół Szkół Ponadpodstawowych.

— Czy pieniądze na remont obecnej siedziby naszego liceum nie lepiej przeznaczyć na budowę nowego?

— To jest obiekt zabytkowy, który musi być wyremontowany. Opóźnienie remontu ma dwie przyczyny: brak wystarczającej ilości pieniędzy i odpowiedniego wykonawcy. O ile z braku środków można zrobić przynajmniej remont bieżący, to tej drugiej przeszkody nie można tak łatwo pokonać. Ten sam problem jest przecież z budową nowego obiektu. Widzę to i jestem wyrażicielem poglądu, niezbyt, niestety, popularnego, że kosztem budownictwa mieszkaniowego więcej mocy trzeba przeznaczyć na obiekty towarzyszące, zwłaszcza oświatowe.

— Pieniądze na szkołę zarobimy sami, urządzimy punkt mierzenia ciśnienia przed urzędem miasta.

— Ta szkoła miała kosztować 0,5 mld zł przed 1945 rokiem, teraz będzie to ponad 1 mld zł. Każde pieniądze przydałyby się więc, ale nie sądzę, żeby wasz pomysł przyniósł ich aż tak wiele. Lepiej przeznaczyć je na bieżące potrzeby szkoły. Tymczasem może zyskacie jakieś pomieszczenia w budynku GHSZOZ, w którym jesteście lokatorami. Jeżeli uda się zapowiedzieć przyspieszenie budowy szpitala, ten budynek będzie pewnie mniej potrzebny właścicielowi.

— Wręcz przeciwnie, gdy skończy się budowa szpitala GHSZOZ zagospodaruje ten budynek zgodnie z nowymi potrzebami i my będziemy musieli go opuścić — mówi dyrektor LM dr Franciszek Klawrysz. — Może dziewczynice, podchodząc zbyt emocjonalnie do sprawy, nie przedstawiły tego tak dobrze. Postaram się więc uporządkować obraz sytuacji lokalowej naszej szkoły. Oprócz tego wielkiego budynku, w którym jesteśmy, szkoła wykorzystuje pięć pomieszczeń w obiekcie GHSZOZ. Pan dyrektor Kołodziej był tak uprzejmy, że je nam udostępnił, ale w tymże budynku jest ponad pięćdziesiąt innych lokatorów: magazyn apteki, magazyn GHSZOZ, klub abstynenta, pokój socjalny pracowników budujących szpital i gabinet reumatologiczny. Do budynku dochodzimy drogą, którą przejeżdżają pojazdy na oświatę szpitala, brniemy więc w blocie całą wiosnę i jesień. Trwa to latami, bo jesteśmy w tym budynku już pięć lat. Jeżeli nie ma widoków na nowy obiekt i gdyby nam to ktoś powiedział otwarcie w 1972 roku, to siłą rodziców i zaprzyjaźnionych zakładów pracy zbudowalibyśmy sobie sami nowe liceum. W 1975 roku była już gotowa dokumentacja, były pieniądze...

— To już rzeczywiście historia, do której może nie wracamy. Ja także walczyłem o to liceum, był nawet specjalny zespół wojewody,

który miał zbadać dlaczego inwestycja tak się przewlekła. Pełnej odpowiedzi w sprawie liceum możecie oczekiwać ode mnie za około pół roku. Jak już mówiłem, wystosowałem pismo do wojewody i od jego decyzji będzie zależało czy będę mógł budować szkołę siłami podległej mi firmy.

★

O skomplikowanych losach budowy Zespołu Szkół Ponadpodstawowych pisaliśmy już wielokrotnie. Kronikarski obowiązek, bo do roli dziejopisa niemożności inwestycji ta zmusza, każe odnotować kolejno wyjaśnienia „prezydenta”. Gdyby nawet uznać je za wystarczające, docenił wysiłki ojców miasta, niezmiennie wciąż pozostają: wędrowni dziewczęta z budynku do budynku, studniówki i półmetki organizowane w wynajętych salach, często przy odległych szbach kopalinianych i osiągnięciu uczennic w rywalizacji między szkolnej, m.in. tytuł najbardziej usportowionej szkoły w województwie przy braku własnej, choćby najmniejszej, sali gimnastycznej...

Część dyskusji poświęcona była sprawom całej lubińskiej młodzieży. Przewijał się w niej także wątek braku powszechnie dostępnych obiektów sportowych, czemu prezydent nie mógł zupełnie zaprzeczyć. Zacytujmy jednak fragment natury ogólniejszej:

— Jakże jest pana zdanie, panie prezydencie, o perspektywach młodzieży w Lubinie po ukończeniu szkoły?

— O pielęgniarstwie już mówiłem, rzeczywicie w mieście chwilowo jest pełne na-yceenie kadrowe w tym zawodzie, co nie oznacza, że jest tak samo w okolicach Lubina. Sytuacja poprawi się znacznie po uruchomieniu rozbudowanych szpitali. W innych zawodach perspektywy stwarza przede wszystkim przemysł miedziowy, w którym nadal brakuje ludzi, mimo plac których często im zarzadzimy. Poza tym usługi i małe firmy w tym prywatne. Kłedyś chciałem, i trwam w staraniach o to, ściągnąć do nas przemysł elektroniczny. Pozostaje jeszcze budownictwo i znane firmy „Elpo” i „Defil”. Są także nowe: od 2,5 roku funkcjonuje drukarnia zatrudniająca ponad 150 osób. Na pewno znajdzie się dla młodych i wykształconych ludzi praca, nawet wtedy, gdy po miedzi nie rozpoczniemy eksploatacji węgla brunatnego.

— Chciałbym pożalić się prezydentowi w imieniu młodzieży, która nie ma gdzie spędzać czasu.

Nie mówię tu o kinach, ale o lokalach dostępnych dla uczniowskiej kieszni.

— Rzeczywiście nie ma ich tyle, ile chcielibyśmy mieć. Widziałbym w Lubinie małe kawiarenki, dyskoteki. Tymczasem rolę takiego młodzieżowego centrum rozrywki ma spełniać „Żuraw”. Będzie tam klub ukierunkowany na młodzież, nie będzie wystylizowany, dregich imprez, ale możliwość pelenienia. Częściowo dla potrzeb kultury przemawia się pomieszczenia w Centrum Usług Społecznych na os. Wyżkowskiego, w Centrum Handlowo-Usługowym przy ul. Wyszyńskiego na Przylesiu. Mamy także kilka propozycji prywatnych przedsiębiorców zamierzających otworzyć małe lokale gastronomiczne.

Abyśmy mogli łatwiej rozwiązać ten i inne problemy, mam dla was propozycję. Dotyczy ona was i młodzieży pozostałych szkół średnich. Niechaj szefowie samorządów uczniowskich stworzą grono, które będzie współdziałać z Urzędem Miejskim i radą narodową podpowiadając nam, jak działać dla młodzieży. Może więcej spraw uda się załatwić korzystniej dzięki waszemu krytycyzmowi i nowatorskiemu spojrzeniu na sposoby rozwiązania.

— Była już taka propozycja, ktoś nawet proponował wyjazd na rozpoznanie, jak taka rada działa w innym mieście.

— Głogów miał wiele lat taką radę młodzieżową.

— Proponuję, bez wielkiej rady, zrobmy na początek przynajmniej spotkanie dyrektorów wszystkich siedmiu szkół i szefów samorządów uczniowskich i organizacji młodzieżowych. Nie nazywajmy tego zaraz tak górnolotnie. Jestem przeciwny wszelkim radom, przepraszam, poza MRN oczywiście, zespołom, komisjom. Jesteśmy już chyba światowymi specjalistami w ich tworzeniu a zamieniają się one często w przykrywkę dla nieudolności ludzi, którzy z racji stanowiska powinni wykonywać określone zadania — kierowników wydziałów, dyrektorów, prezydentów. To nie tak! Dlatego też to co proponuję nie nazywałbym wielką radą tylko okresowymi spotkaniami. Spotykajmy się i podpowiadajcie mi!

★

Ciekaw jestem dalszych losów propozycji prezydenta skierowanej do młodzieży. Jestem podobnego zdania o jej krytycyzmie i, bywa, nieszkolonych pomysłach wychodzenia z trudności. Sceptycznie jednak odnoszę się do tej inicjatywy, znając naturalną młodego wiekowi niecierpliwość i brak wyrozumiałości dla obiektywnych czy subiektywnych trudności. Chciałbym się mylić i mieć możliwość przekazania za jakiś czas wiadomości o powstaniu młodzieżowego zespołu doradców prezydenta. Bardziej jeszcze o efektach jego działania.



Fot. Leszek Skrzypek

REGULACJA — zdarzenie per-seweracyjne, w poszczególnym przypadku działanie per-seweracyjne, polegające na utrzymaniu pewnych określonych wielkości ilościowych lub jakościowych. Jest to też zdarzenie permutacyjne, w poszczególnym przypadku działanie permutacyjne, polegające na zmienianiu wielkości lub jakości i uzyskiwaniu określonego stanu rzeczy. Regulowana może być aparatura, żywy organizm, organizacja ludzka. Regulacja automatyczna jest stosowana w urządzeniach technicznych ze względu na ekonomizację działania.

REGULAMIN ORGANIZACYJNY PRZEDSIĘBIORSTWA — dotyczy zakresu działania, podziału czynności i odpowiedzialności osób pełniących funkcje kierownicze i samodzielne w przedsiębiorstwie.

Zgodnie z artykułem 28 p. 2 ustawy o przedsiębiorstwach państwowych z 1981 r. regulamin organizacyjny przedsiębiorstwa ustala dyrektor po zasięgnięciu opinii rady pracowniczej.

REGULAMIN PRACY — porozumienie normatywne określające prawa i obowiązki pracowników oraz kierownictwa danego zakładu w związku z procesem pracy. U-

stała m.in. rozkład czasu pracy zakładu, jego oddziałów i poszczególnych pracowników, zasady organizacji funkcjonowania zakładu, tryb informowania załogi o przysługujących uprawnieniach oraz tryb kontaktowania się z dyrektorem, zasady usprawiedliwiania nieobecności w pracy, sankcje w stosunku do winnych pracowników. Regulamin pracy jest uchwalany — na wniosek dyrektora — przez radę pracowniczą przedsiębiorstwa.

REGUŁA — ogólnie sformułowana wiadomość podająca, jak ktoś się zachowuje albo ma się zachowywać w określonych okolicznościach. Niektóre dyrektywy praktyczne są regulami.

Przykładem reguły jest cykl organizacyjny.

REGUŁA PRZEKORY — polega na sprzeciwianiu się robotników zmianom warunków, sposobów i metod pracy. Reguła przekory tłumaczy trudności, na które napotyka wprowadzanie innowacji. Zasadę tę sformułował teoretyk reorganizacji i zarządzania Karol Adamiecki.

REKONWERSJA — w znaczeniu gospodarczym oznacza zwykle dokonanie powtórnych zmian lub przywrócenie pierwotnych warunków w stosunku do papierów wartościowych (akcji, obligacji, pożycz-

zek państwowych, wewnętrznych lub zagranicznych itd.). Zmiany te dotyczą niektórych cech tych papierów (np. terminu wykupu, wartości nominalnej, oprocentowania) przy zachowaniu innych nie zmienionych cech.

RELACJA — także stosunek. Oznacza jakąkolwiek zależność, związek zachodzący pomiędzy przedmiotami dowolnego rodzaju. W teorii organizacji są rozważane relacje i więzi pomiędzy pojedynczymi osobami, jak również pomiędzy jednostkami organizacyjnymi, przy czym wszystkie więzi są relacjami, ale nie wszystkie relacje organizacyjne są więziami. Przykładowo: członek szeregowy organizacji hierarchicznej, który nie miał nigdy żadnego kontaktu z naczelnym kierownikiem, jest jego podwładnym i łączy ich relacja zwierzchnictwa. Nie zachodzi jednak między nimi więź, która byłaby realizacją relacji zwierzchnictwa i konwersu tej relacji — podporządkowania.

RELATYWIZACJA — ujmowanie czegoś w relacji do jakiegoś przedmiotu odniesienia. Traktowanie czegoś jako względnego. Na przykład głębienie szybu za pomocą obecnych metod, narzędzi i materiałów jest łatwiejsze, niż było 25 lat temu. W odniesieniu natomiast do takiego przedsięwzię-

cia, jak wybudowanie hali fabrycznej, jest to operacja trudna.

RELIKT — przeżytek, który zmienił swoją funkcję, przestał zawadzać i nie jest już uciążliwy, ponieważ nie hamuje postępu.

REMANENT — w praktyce przedsiębiorstw przemysłowych — pozostałości środków materiałowych, np. surowców, półfabrykatów, produkcji w toku, gotowych wyrobów, paliw, części zapasowych, przedmiotów nietrawnych. W praktyce przedsiębiorstw handlowych — czynności spisowe mające na celu ustalenie faktycznego stanu pozostałości.

RENTA — jest dochodem nie wymagającym nakładu pracy, otrzymywanym w jednakowej kwocie i w stałych terminach od oprocentowanego funduszu lub od wydzierżawionej ziemi. Nie mylić z rentą inwalidzką czyli świadczeniem ZUS-u wypłacanym ludziom niezdolnym czasowo lub trwale do pracy.

(pracował stan

Konsultantem przy redagowaniu rubryki jest dr inż. Andrzej Szrednicki z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu.

Po przeczytaniu w Waszym piśmie artykułu pt. „Ogród musi być”, jestem zmartwiony tym, że następna inicjatywa, po troleibusach w Lubinie, miałaby być wyłożona i wygaszona. Odnoszę wrażenie, że na odpowiedzialnych stanowiskach w Urzędzie Miasta w Lubinie pracują ludzie, którzy nie są mieszkańcami tego miasta, lub jeśli są, to tylko tymczasowo, gdyż nie zależy im na tym, by tutaj coś było, z czego można by być dumnym. Czy Lubin dalej ma być przez innych mieszkańców Polski zwany „Lubinem Legnickim” w cieniu Legnicy. Pragnę, żeby nasze miasto nie tylko stygło z kopalni miedzi, ale i z czegoś, co byłoby magnesem ściągającym dobrych fachowców, sportowców i lekarzy. Żeby tak było, trzeba zapewnić tym ludziom nie tylko mieszkania, ale i miejsce do wypoczynku, relaksu i rozrywki. Jak na razie Lubin ma tylko dwa kina, trzy domy kultury, zalew Małomicki, w którym nie wolno się kąpać, cztery restauracje, no i trzy ośrodki. Pozostałe rozrywki to są okolicznościowe festyny organizowane trzy razy w ciągu roku.

Nie wszyscy mają samochody, by w wolnych od pracy godzinach pojechać do innego miasta, które ma więcej obiektów rozrywkowych. Dla większości mieszkańców, po pracy, pozostaje w jakiś sposób spędzić czas w Lubinie. Różni ludzie w różny sposób to sobie organizują. Jest i taka część ludzi, do których i ja się zaliczam, którzy lubią spacerować, po drodze zwiedzając niektóre miejsca. Niestety takich miejsc spacerowych, a zwłaszcza obiektów do zwiedzania, jest u nas zbyt mało. Przed rokiem przeczytałem w Waszym piśmie o koncepcji powstania w Lubinie Miejskiego Ogródu Botanicznego. Bardzo ucieszyła mnie ta wiadomość, gdyż nareszcie w naszym mieście coś będzie się działo.

Nie wiem, czy moje poparcie dla tej sprawy wymuze jakieś wrznięcie na wysoko postawionych urzędnikach miasta, gdyż jestem skromnym, mało znaczącym mieszkańcem, nie mającym żadnego wpływu na działania w naszym mieście. Mimo to odważyłem się napisać do Was, choć ojcowie młot miedzi, że decyzyjnie powstanie i miejsce M.O.B. zależy od

ČYTELNICZY O OGRODZIE

uznania i woli większości mieszkańców naszego grodu. Jeszcze raz wyrażam poparcie dla autorki artykułu „Ogród być musi” z uwagi na to, że wymieniona w tym artykule lokalizacja jest jak najbardziej trafna, chociażby tylko dlatego, że przylega bezpośrednio do centrum miasta, skąd mieszkańcy mieliby blisko. Można wziąć przykład z innych większych miast, nawet takich, które nie mają ogrodów botanicznych, natomiast prócz gęstej zabudowy śródmiejskiej mają duże parki, które stanowią oazę zieleni i ciszy. Nie potrzeba wówczas udawać się na koniec miasta, by w otoczeniu zieleni odpocząć. Do poparcia tej inwestycji trzeba by zmobilizować radnych miasta, radę dyrektorów oraz Wydział Ochrony Środowiska. Na początku lat siedemdziesiątych, kiedy jeszcze Lubin był stolicą powiatu, były plany umieszczenia w naszym mieście zwierzyńca i stałego wesołego miasteczka. Szeroko o tym pisano w „Gazecie Robotniczej”. Było nawet zamieszczone zdjęcie przedstawiające makietę małego ogrodu zoologicznego i obok lunaparku, przy obecnym stadionie 40-lecia. Miał tam powstać cały kompleks parku rekreacji i wypoczynku. W jednym z następnych numerów „Gazety Robotniczej” ukazało się oświadczenie państwa Gucwińskich o zadeklarowaniu pomocy w zorganizowaniu zwierzyńca w Lubinie. Oba te plany nieczym bańka mydlana rozorysły się, napotykała pierwszą lenszą przeszkodę. Czy podobny los miałby dotyczyć M.O.B.? Czy Lubin nadal ma być wielką sypialnią dla ludzi pracy, którzy w wolne soboty i niedziele nie mają gdzie pójść?

Jest może to chcie zaproponować i miejsce na lokalizację małego ogrodu zoologicznego. Obóz mógłby być na bagnistych łakach obok parku Wrocławskiego. Łaki bagniste można wysuszyć, są na to sposoby. Następnie Lubin może też mieć i lunapark. Moim zdaniem najlepszą lokalizacją byłaby na obecnym centralnym placu zabaw tj. za dworcem PKS.

Pod opieką pracowników lunaparku byłoby też i sporty zimowe. Są tam góry zjazdowe i można zainstalować wyciąg elektryczny. Ta ostatnia propozycja byłaby realna pod warunkiem, że Wydział Architektury i Urbanistyki Urzędu Miasta nie ma wobec tego terenu planów zabudowy blokami.

Napisałem o tych propozycjach, ale teraz skąd na to wszystko wziąć pieniądze, przecież to wszystko kosztuje i to dość drogo? Pozwólcie, że ten temat zacznę od tego: jestem bardzo zaskoczony tym, że kwota uzbierana w ciągu kilku miesięcy wynosi dopiero 560 tys. 160 zł. Jest to wartość jednego telewizora kolorowego prod. polskiej i praktycznie automatycznej. Lubin jest siedzibą ludzi dobrze zarabiających, widać to w naszych sklepach (brak towaru bo było komu je wykupić). Nie chodzi mi o to, by ludzie dobrze zarabiający płacili na ten cel wysokie kwoty. Wystarczy, by zakłady pracy za pośrednictwem rad zakładowych zgłosiły wśród pracowników na jakiś cel prowadzona jest zbiórka pieniędzy. Za zgodą pracowników w ciągu całego roku z każdej miesięcznej wypłaty potrącano by 100 zł. Taka kwota nie byłaby dużym uszczerbkiem finansowym dla pracownika (wobec wieloletniego zarobku), poza tym nie podlegałaby opodatkowaniu od wynagrodzeń. Oczywiście należałoby to uzgodnić z Urzędem Skarbowym. Proponuję jeszcze następną wersję zbiórki pieniędzy. W miejscach publicznych, czyli tam gdzie odbywa się najintensywniejszy ruch pieszy, np. przy D.K.Z.M. i przy Domu Towarowym przy ul. Kopecznika, umieścić duże skarbonki (przykład zbiórki funduszu w Warszawie na odbudowę Zamku Królewskiego), a przy nich afisze reklamujące na jaki cel jest taka zbiórka.

Jako zabierający głos w tej sprawie wpłacam na konto SKBMOB. 1000 zł. Kapitał pozostałych czytelników do dyskusji

na ten temat na łamach „Polskiej Miedzi”. Może nie mam racji, gdyż na pewno są jakieś przepisy uniemożliwiające takie przedsięwzięcie. Na pewno wśród czytelników znajdą się prawnicy, ekonomiści, którzy będą mogli lepiej doradzić w jaki sposób to wszystko zorganizować.

Jerzy Kocyk
ul. Leszczynowa 15/10
Lubin, 19.12.1988 r.

Z niepokojem i troską przeczytałem w „Polskiej Miedzi” artykuł red. Bogusławy Machowskiej pt. „Ogród być musi” (...). Moim skromnym zdaniem, jest to inicjatywa ze wszelkim miar słuszną, pożyteczną i godną pomocy ze strony społeczeństwa.

Nam, górnikom, szczególnie potrzeba odpoczynku po ciężkiej, niebezpiecznej pracy pod ziemią. Niezbędna nam jest rekreacja i dotlenienie organizmu. Do regeneracji sił potrzeba odpoczynku na łonie przyrody. W barwach flagi górniczej na dole jest zzielenienie, w górach zaś zieleni — symbol życia i tęsknota do niego. Może zzielenienie wynika z faktu, że władze naszego miasta już odyby ostrygły z początkowego zapasu.

Trzeba sobie zdać sprawę, że miano „stolicy polskiej miedzi” zobowiązuje. Początki zawsze bywały trudne. Nie utrudniajmy jednak działaniom grupie entuzjastów. Trzeba pozwolić grupie ludzi działać. Jeśli inni zobaczą efekty ich pracy, na pewno nie odmówią pomocy.

Wierzę, że ojcowie miasta, mimo początkowych trudności, wykażą zrozumienie i aprobatę dla tak pięknej i pożytecznej inicjatywy. Jeśli sprawa się uda, za kilka lat będziemy wspominać wśród egzotycznej roślinności i z dumą wspominać swoją udział w realizacji tej, ze wszelkim miar pożytecznej, inicjatywy. Ze swej strony na skromny początek ofiaruję 1000 zł na konto funduszu budowy ogrodu botanicznego.

Łączę pozdrowienia.

ZDZISŁAW JAROSZ
Lubin

MEANDRY PAMIĘCI

Pamięć ludzka z ważnych wydarzeń przechowuje szczegóły o różnym ciężarze gatunkowym, jest wybiórcza. Zapamiętane przed laty formy walk frontowych ulegają z czasem różnym przekształceniom. Trzeba więc być cierpliwym, aby powiązać pozornie oderwane od siebie fakty, aby z właściwym dystansem i bez emocji stworzyć grupy opisów, czyli obrazy batalistyczne. Naprowadzany wskazówkami i sumą zebranych wspomnień publikuję od lat artykuły poświęcone ofensywie zimowej 1945 roku. Świadomość dysponowania materiałem o wielu lukach nakażywała ponawianie wcześniej przeprowadzonych rozmów.

Żmudna praca, choć związana z licznymi wożaniami, dała wyniki: zagęszczenie dat, które ułatwiało rozumienie ruchów wojsk. Ten odcinek poświęcam małemu obszarowi między Lubinem, Ścinawą i Pieszkowem, ponieważ kolejne informacje z 1988 r. pozwoliły wykreślić nieścisłości w datowaniu zajmowania wielu wsi.

Po walce, do południa 24.01, opanowany został Dziewin oraz majątek Grzybów, kilka kilometrów na pld-wsch. od Zaborowa. W Dziewinie, po zmontowaniu mostu pontonowego, na lewy brzeg Odry przejechało około 10 czołgów, z tej liczby 5-6 drogami leśnymi ruszyło na południe w stronę dawnego młyna nad małym dopływem Odry. Obszar ten patrolowała kawaleria radziecka, trwał nieustanny dopływ posiłków, mimo licznych ataków Luftwaffe na most pontonowy w Dziewinie. Następnego dnia (25.01.) padły Dłużyce. Stronie radzieckiej zależało na oskrzydleniu Ścinawy od południa, a realizacja musiała nastąpić tego sa-

mego dnia, ponieważ przejęciowo opanowana została wieś Dąbrowa Dolna i zapewne Ręszów. Zrazu linia obrony niemieckiej na południe od Ścinawy znajdowała się na północnym brzegu Zimnicy i stopniowo cofała się do wioski Krzyżowa. Podmokły grunt w tej okolicy uniemożliwił wprowadzenie czołgów. Trzeba przypomnieć, że do 28.01. mroźna pogoda ułatwiała ruchy wojsk obu stron walczących.

W jednym z artykułów wcześniejszych, pod datą 26.01. wspominałem o wyładunku niemieckich sił pancernych z pociągu w Kozłach. Ponieważ respondent nie był pewny podanej daty, wspomniany wyładunek można by przesunąć o dzień wcześniej. Ta jednostka pancerna zmierzała w kierunku Ścinawy, a część czołgów wzmocniła siły obronne garnizonu niemieckiego w tym mieście. Pośrednio nastąpiło odrzucenie sił radzieckich z wsi Dąbrowa Górna. Czy na długo? Z pośrednich danych wynika, że tylko na dobie.

Na tym nie kończy się radziecka inicjatywa frontowa. Skoro nie można było rozciąć sił niemieckich na linii Ścinawa - Turów - Lubin, równoległe natarcie przez Ręszów, przed wieczorem 25.01., doprowadziło do opanowania wsi Niemstów. Obrona niemiecka na linii szosy Osiek - Zwierzyniec - Gogolowice zahamowała nacisk wojsk radzieckich do 4.02. Co stało się dalej? Jeżeli nie można było nacierać na południe, pozostała druga możliwość: natarcie noce przez Czerniec w kierunku Osieka i Siedlec. Dlaczego tedy? Odpowiedź wydaje się prosta: w tym czasie szosa główna Turów - Siedlec była w rękach niemie-

ckich. Rano 26.01. wojska radzieckie opanowały wieś Kłopotów po nurt rzeki Zimnicy (Waleria Polowczyk). Po nocnym przygotowaniu ogniowym, w toku walk, rano 27.01. padła wieś Siedlec, w efekcie natarcia z wsi Czerniec.

Dwóch respondentów z wsi Siedlec podało różne daty. W rozmowie latem 1984 r. Stanisław Piatek wymienił dzień 29.01., a 8.06.1988 r. Tadeusz Karcz 27.01.; ta ostatnia przylega do dalszych wydarzeń. Otóż przed południem 27.01. radzieckie natarcie w pobliżu głównego skrzyżowania dróg do Księginic i Czernca zatrzymał skoncentrowany ogień artylerii niemieckiej ze stanowisk w Pielgrzymowie. Mimo znacznych strat, piechota radziecka opanowała Księginic około godz. 20.00. Tego dnia silna obrona niemiecka w obszarze leśnym na zachód od wzmiankowanego skrzyżowania nie pozwoliła na zmianę kierunku natarcia bezpośredniego na Lubin.

Nie mogę negować wiarygodności przekazu jednego z młodocianych wtedy respondentów, który we wsi Dąbrowa Górna zobaczył wojska radzieckie dopiero 29.01. Inne przekazy, pochodzące od osób z zainteresowaniem obserwujących przebieg walk, podają wcześniejsze daty. Wynika z nich, że radzieckie natarcie wieczorem 27.01. otarło się o szosę zabudowaną przy bocznej szosie: Dąbrowa Dolna - Dąbrowa Górna. Nie sposób zarejestrować wszystkie szczegóły z braku odpowiedniej liczby informacji. W każdym razie respondent z wsi Księginic, Edward Wasowski ocenił, że natarcie w kierunku wsi jego pobytu wiodło od strony Czernca i Dąbrowy Dolnej. Wieś padła w toku zaciętych potyczek.

Przy rozważaniach o przebiegu walk na wschód od Lubina, trzeba wziąć pod uwagę groźną dla Niemców sytuację: 27.01. w zapadającym mroku z przedpoja Rud-

nej ruszyła natarcie przez Kłopotów, Czarnowice, osiagając do wsi Obora; siłom radzieckim udało się dokonać wyłomu w linii hitlerowskiej między polem kolejowym a lotniskiem, w następstwie spowodowane znaczne opóźnienie w zajęciu bina.

Z kolei wypada się zająć tym obszarem na wschód od bina. Po opanowaniu wsi Pawlice (29.01.), w rejonie wsi, liczącej 26.01., następnego dnia obojętnej przez Niemców trwały cięty bój do 4.02. - ta data ważna. Tego dnia rano uderzyły z kierunku północnego zgrupowania niemieckie po wsi Gogolowice, a inne z Kawic ponownie opanować Prochów. Miloradzkie padły 7.02. W ich rejonie zniszczeniu uległo 5-6 czołgów radzieckich, rozbitych z zerfaustów, co wskazuje na nowy atak z 6 na 7.02. W tym samym dniu 4.02. linia frontowa Niemstwa przesunęła się w kierunku zabudowań wsi Kłopotów, skąd 7.02. ruszyło kolejne natarcie w kierunku wsi Zaborowa (Cecylia Okoń). Na tej obronie niemieckiej leżał ciężki w okresie od 26.01. do 8.02. Z strony rzeki Zimnicy okopany szczyt styczniowy do wsi w kierunku 31.01. - 2.02. stąd wyprowadzone zostało uderzenie w kierunku wsi Siedlec, zbliżne z kierunkiem z Lubina, które miało celu odhłokowanie wojsk w obszarze leśnym Mleczna i Ustronia. Dzięki ruchom, formacjom SS udało się wyjść z okrążenia i dotrzeć do Malomicy do Lubina. Z Obojczy niemieckie wycofało się do północy 7.02., co pozwalało dzień, że droga odwrotu do Chrostnik nie była odcięta.

Lubin jak wiadomo wzięty został wieczorem 7.02.1945

JAN BILIŃSKI

WOKÓŁ „OSTATNIEGO CESARZA”

(Dokończenie ze str. 1)

rzetelnie, (konsultantami byli m.in. młodszy brat Pu Yi - Pu Jie i nieliczni, żyjący jeszcze naczelnicy świadców wydarzeń), acz bez polotu, przedstawia fakty z życia ostatniego cesarza Chin.

Dobrze przeprowadzona reklama, jak i sława, jaka zdążyła już otoczyć film Bertolucciego, zachęciły i mnie do odwiedzenia kina. Zanim znalazłem się w jego wnętrzu, musiałem swoje „odstać” przed kasą biletową, bo oprócz mnie, na film ochotę miały tysiące, nie zrażonych stosunkowo wysoką ceną biletów, Chinczyków. Kino, wybudowane jeszcze przy pomocy Rosjan, sprawia wrażenie nie unowocześnianego od lat. Twarde, drewniane krzesła, betonowa podłoga, śmierdzące toalety. A obok tego coś, o co w Polsce trudno - stoisko z napojami i słodyczkami; otwarte do końca ostatniego seansu, czyli do 22. Takie bufety to coś naturalnego w pekińskich kinach i teatrach. Niby naturalne, a jednak u Polaka budzi zdziwienie...

Oglądając film z nieukrywana satysfakcją stwierdziłem, że nie tylko my bawimy się w „filmowe wycinanki”. Z chińskiej wersji „Ostatniego cesarza” zniknęły np. wszystkie sceny erotyczne, zgodne zresztą z obowiązującą w Chinach zasadą, że zabronione jest (cytuje za „China Daily”) „celowe pokazywanie ludzkich prywatnych części, czy też pełnej agosci, a także przedstawianie aktu płciowego nie mającego

związków z fabułą”. „Ostatni cesarz” miał pecha nie tylko w Chinach, ale też i w Japonii, gdzie odcięto fragment filmu dotyczący działalności armii kwantuńskiej w Mandżurii.

Oglądając film zauważyłem, że ci, zwykle zdystansowani, wdzowie odbierają go niezwykle spontanicznie. Tematyka zdawała się być im nieobca, nieobojętna. Najwyższą reakcją widowni bez wątpienia wywołały sceny przedstawiające rewolucję kulturalną. Warto może zwrócić tu uwagę, że w Chinach proces krytyki kultury jednostki nigdy nie był tak gwałtowny, jak w Związku Radzieckim, są i tacy, którzy twierdzą, że jeszcze się tu w ogóle nie zaczął. Prawdą jest, że nie ma w Chinach zwyczajów cągłego „rozdrapywania ran”, że prasa bardziej interesuje aktualne problemy natury ekonomicznej, niż mroczne wydarzenia sprzed 20 lat. Sądząc jednak, że nikt nie pucił w niepamięć okresu 1966-

—1976, o czym właśnie świadczy reakcja widowni kinowej, która chorąbki śpiewy w więzieniu i na ulicy (słynny „Wschód jest czerwony” - piosenka poświęcona Wielkiemu Sternikowi), taniec z czerwoną flagą i w tym samym duchu utrzymane inne sekwencje filmu kłótwala gronkiem śmiechem i rytmicznym klaskaniem. Śmiali się wszyscy, i ci, którzy praktycznie czasy te znają tylko z opowiadań, i ci, którzy podobne piosenki propagandowe wcale nie tak dawno przecież sami śpiewali. Jest to dla mnie znakiem olbrzymich zmian, jakie zaszły w Chinach w ostatnim dziesięcioleciu. Jeszcze kilka lat temu sceny te byłyby niewątpliwie wycięte.

A teraz? Proszę, nie tylko nie wycięto, ale można się z nich nawet pośmiać...

Film Bertolucciego kończy współczesna scena, przedstawiająca grupę turystów stojących u stóp tronu cesarskiego. Bardzo żaluje, że nie miałem okazji statystowania w tej scenie, jedynie wówczas moglibyśmy zobaczyć wnętrze „sali tronowej” z bliska. W rzeczywistości bowiem, do sali tej wejść nie można.

Ten największy na świecie zespół pałacowy, siedziba 24 cesarzy z dynastii Ming Qing, co roku odwiedzany jest przez 11 milionów zwiedzających. Pozornie jest co oglądać - 10 tysięcy pokoi, w większości zbudowanych 560 lat temu. Nie podejmuję się określić, ile z tych 10 tysięcy pokoi można oglądać po dwukrotnym odwiedzeniu Zakazanego Miasta przychyłabym się do tezy, że - niewiele. Większość budynków jest poważnie nadgrzyzionych zębem czasu i ludzka beztroską. To właśnie w nich kręcone były niektóre sceny filmu, to tych części muzeum nie można obecnie obejrzeć. Jeżeli nadal Pałacowe Muzeum zwiedzać będzie codziennie 20 tys. osób (w szczycie turystycznym - 100 tys.), to pozostaną po nim nawet nie kamienie (jak po Akropolu), ale - drzazgi. Obecnie najatrakcyjniejszą atrakcją w Zakazanym Miście filmowej, rzeczywistości - bowiem, jest dużo mniej barwna.

Tych wszystkich, którzy będąc w Pekinie zechcą odwiedzić Zakazane Miasto i zobaczyć tych kilka (jeszcze) udostępnianych turystom budynków, pragnę poinformować, że w zespole pałacowym spędzić będą mogli doklad-

nie cały dzień, bez szkody dla swojego zdrowia i... pęcherza. Łatwością odnaleźć można sklepy z napojami, słodyczkami, kawami i chlebem, do toalety też można „na wdech”. A gdyby i narzekal na nadmiar pieniężny (w przypadku polskich turystów rzadko to się zdarza), może od nich uwolnić w jednym z wielu sklepów z tzw. pamiątkami. Niestety, i Zakazanego Miasta - symbolu cesarskich Chin - ominięła zaraza zamieniania zabytków w odpustowe jarmarki.

Tempo, w jakim „zniknęło” poleki lubińskich księgarń i maczenie autobiografii Pu wskazuje na spore zainteresowanie mieszkanców naszego miasta osobą. Książka ta ma jedną sporą wadę: jest wyjątkowo droga w fotografii. Nie jest to jednak wina polskiego wydawcy, już oryginał „Od cesarza do cesarza” nie grzeszył nadmiarem zdjęć. Cennym uzupełnieniem książki byłaby niewątpliwie zyska w Chinach „Odwiam jednak, że kolejne operacje „nowo-pałacowe” skutecznie uniemożliwiają realizację tego celu. Zostaje więc nam jedynie film. Jeżeli dotrze on w ogóle do Lubina gorąco państwa do jego bejzowania zachęcam. Obok wartości czysto rozrywkowych, zawiera także wartości poznawcze. Przede wszystkim pokazuje Chin, jakich już nie ma. Zniknęły bowiem z Zakazanego Miasta uczyli cesarskie i ceremonie intrygacji, ulice wolne są od lektur i żebraków. Ostatnie dziesięciolecie uwolniło je też chorałnych pieśni typu „Wschód jest czerwony” i przemarszów dekorowanych błazeńskimi czapkami „agentów imperializmu”.

Chiny końca lat osiemdziesiątych XX wieku wolne są już cesarzy, wszystkich cesarzy...

CZESŁAW TUBILEWICZ



Ryszard Platek

— Jakże zmiany zaszły w organizacji partyjnej GPB w ciągu minionych 3—4 lat? Wiele mówiło się przez ten czas o konieczności odbudowy autorytetu partii. Czy i w GPB było to nadrzędnym hasłem działania?

— Organizacja partyjna w GPB uległa w ostatnich latach generalnej przebudowie. Przez wiele lat najwyższą instancją w zakładzie była POP. Owcześnie sekretarz POP Ryszard Szkaradek wystąpił do KW PZPR z wnioskiem o utworzenie w przedsiębiorstwie komitetu zakładowego. Tylko silniejsza organizacja partyjna mogła stać się partnerem administracji i pozostałych sił działających w zakładzie. I konferencja zakładowa odbyła się w kwietniu 1986 r. Wybrano mnie na niej I sekretarzem. Gdy rozpocząłem pracę zewidencjonowanych było 163 członków i kandydatów na 1360 osób zatrudnionych w przedsiębiorstwie. Znaczna część fagurujących w spisie ograniczała się do opłacania, po kolejnym monicie, składek. Grupa aktywna nie była licznější niż 30 osób. Na początku nie było zbyt wielkiego entuzjazmu. Wszyscy świadomi byli stopnia trudności zadań jakie nałożyla na nas I konferencja. Najważniejszymi sprawami było odbudowanie stanu liczebnego organizacji, tak aby zbliżyć się do liczby członków w najlepszych latach, i podniesienie autorytetu organizacji partyjnej w przedsiębiorstwie. Myślę, że krok po kroku udało się nam, choć w części, sprostać postawionym zadaniom.

— Może trochę faktów. Jakże działania podjęliście, aby partia zyskała zaufanie, aby stała się wiarygodna i popularna w zakładzie?

— Brzmi to może sloganowo, ale postawiliśmy na młodzież. Aby zrealizować pierwsze zadanie, trzeba było przyjąć jak największą liczbę osób. A przecież rzecz nie polegała na sztucznym robieniu frekwencji, nie zaliczaliśmy nam na sieganiu po przypadkowych ludzi, których działalność w partii rozpoczynałaby się i kończyła na przyjęciu legitymacji partyjnej. Chodziło o wartościowych pracowników, ludzi aktywnych. Postanowiliśmy pomóc młodym w zjednoczeniu się — przyczyniliśmy się do reaktywowania zakładowego koła ZSMP. Koło postawiło sobie za główny cel — pomoc w rozwiązywaniu problemów mieszkaniowych. Wspólnie z dyrektorem poświęciliśmy wiele czasu i energii, aby pomóc młodym w przebijaniu się przez utrudnienia stawiane przez administrację. Ale udało się, budowa ruszyła. Efektem pierwszego patronatu było 40 mieszkań. Teraz prowadzona jest następna budowa wspólnie z młodzieżą z huty. Jeszcze w tym roku powstanie budynek o 40 mieszkańach, a do końca 1990 r. oddanych będzie łącznie 120 mieszkań. Idea szkalania wartościowych ludzi wśród młodych sprawdziła się w stu procentach. Od powołania komitetu zakładowego przyjęliśmy 54 członków i kandydatów, z czego pozostało 51. W tej liczbie jest

aż 16 osób rekomendowanych przez ZSMP. Ale nie tylko młodzież uwierzyła, że wspólnie można wiele zdziałać. Na zebraniach partyjnych rosła frekwencja. Członkowie OOP stawiali się aktywni. Myślę, że jest w tym trochę moich zasług. Lecz nie bardzo dobrze przyjęli fakt, że sekretarzem został pracownik fizyczny — brygadziśta. Zawsze starałem się nie siedzieć za biurkiem, lecz być na budowach, rozmawiać z ludźmi, pytać o ich problemy, zasięgać ich opinii w różnych sprawach. Efekt jest taki, że pracownicy zakładu mają świadomość, że drzwi kombinatu są dla każdego szeroko otwarte. Z różnymi sprawami, problemami, wątpliwościami przychodzą do nas również bezpartyjni

— Komitet zakładowy i jego sekretarz stali się popularni nie tylko w zakładzie, ale przed rokiem głośno było o organizacji partyjnej w GPB w województwie, a nawet za sprawą „Trybuny Ludu” w kraju.

— Nie chciałbym tego szeroko komentować. Mogę powiedzieć tyle, że nieprzyjemności, które mnie spotkały uderzyły nie tylko w moją osobę. Najbardziej odebrała ten atak personalny młodzież, która ledwo przekonała się, że partia może działać sprawnie i mądrze, a tu nagle okazało się, że za konsekwentne działanie zgodne z principiami i założeniami władz centralnych można być źle ocenianym i torpedowanym w pracy przez szereg nadrzędnych.

— Brzmi to tak enigmatycznie, że nalegać będę na kilka zdań wyjaśnienia.

— Po roku działalności wyniki pracy naszej organizacji zostały zauważone przez Komitet Wojewódzki. Dowodem uznania było zaproszenie na obrady IV Plenum KC PZPR. Dodam, że bezpartyjna część załogi odebrała to jako wyróżnienie dla zakładu. Po powrocie z obrad pełen nadziei, że nastąpił w partii zwrot i rozpocznie się jej porządkowanie przez umacnianie podstawowych organizacji, zabrałem się do pracy. Ale po kilku miesiącach ocknąłem się i stwierdziłem, że temat pięknie sformułowany na górze zaczyna się na szczeblu instancji miejskiej rozswadniać. Krytycznie ustosunkowałem się do tego. Za swój upór w działaniu i krytykowanie instancji wyższego szczebla miałem wiele kłopotów. Zyskałem sobie wrogów w tych, którzy powinni przystąpić do pracy. Gdy zacząłem głośno wyrażać swoją opinię, stałem się niewygodny. Chociaż atak na mnie nie był przyjemny, to jednak nie załamałem się i nadal robiłem to, co uważałem za stosowne. Na szczęście KW PZPR rzeczowo oceniło sprawę i wyprowadziło niektóre osoby z błędu. Cała ta historia wywołała jednak rozgoryczenie w aktywie, który mnie inspirował do działania. Oni inspirowali, ja ponosiłem konsekwencje. Odbiło się to negatywnie, o czym już mówiłem, na młodych członkach partii. Zobaczyli, że aktywny sekretarz dochodzi do pewnego pulapu, a później jest utracany przez wyższą instancję, która chce mieć święty spokój. Od pół roku obserwuję stagnację w poszczególnych OOP. Ludzie jakby przestali wierzyć, że można cokolwiek zmienić. Mają odczucie, że nikt nie pyta partyjnych „dołów” o zdanie w sprawach socjalnych, gospodarczych, wewnątrzpartyj-

nych. Są tylko odgórne decyzje, a wnioski z dołu pozostają bez odpowiedzi.

— Jak później układała się współpraca z KM w Głogowie?

— Mój upór zaowocował, zostałem zrozumiany. Dalsza współpraca układała się dobrze. Myślę, że teraz, gdy powstał komitet rejonowy, będzie podobnie. Przekonany jestem, że nowy sekretarz rejonowy Piotr Piotrowski spełni nie tylko moje oczekiwania i będzie z całą konsekwencją eliminował te osoby, które nie sprawdziły się w działaniu, które zamiast być pracownikami są tylko statystami. Takich ludzi na eksponowanych stanowiskach partia nie potrzebuje. Tu nasuwa mi się jeszcze jedna refleksja. Dopóki działacze partii nie będą rozliczani ze swoich zadań, tak jak pracownicy w zakładach produkcyjnych, to trudno będzie doprowadzić organizację partyjną w skali kraju do wiarygodności i sprawnego działania.

— Jak oceniane są przemiany w partii przez członków organizacji — pracowników GPB?

— Wydaje mi się, że większość członków organizacji nie wierzy w siłę partii, bo część zmian to tylko pozory. Nadal trwa karuzela stanowisk we władzach centralnych. Prowadzenie spraw kadrowych oceniane jest jako niekonsekwentne. Trudno dziwić się krytycznej ocenie, jeśli obok ciągłych tych samych nazwisk pojawiają się inne funkcje, a nawet te same. Przypomina to dreptanie w miejscu. Jeśli raz ktoś był sekretarzem KC i odszedł, bo się nie sprawdził, to nieprawdopodobnością jest powoływanie go jeszcze raz. Młodzież bulwersuje to, że we władzach centralnych tak mało jest ich reprezentantów. Na zebraniach partyjnych często pada pytanie, dlaczego na obrady Biura Politycznego nie zaprasza się „dołów partyjnych”, sekretarzy komitetów zakładowych. Chyba już czas zasięgać informacji z pierwszej ręki. Z korzyścią dla wszystkich byłoby konsultowanie pewnych decyzji z tymi, których będą one dotyczyć, albo też zorientować się jak zostały odebrane pewne działania przez szeregowych członków partii.

— Jak organizacja partyjna ocenia sytuację gospodarczą przedsiębiorstwa? Jaki wpływ na kondycję firmy ma komitet zakładowy?

— Może najpierw kilka słów o sytuacji, która stała się już paradoksalna. Powszechnie głosi się, że pod względem ważności, budownictwo jest na drugim miejscu, zaraz po gospodarce żywnościowej. Ale jak to mówić o randze, priorytetach, gdy nie ma rozwiązań systemowych, jeśli w lutym czy w marcu zatwierdzane będą plany. Wtedy też dowiemy się jakie będą reguły gry na ten rok. To bulwersuje całą załogę. Do firm branży budowlanej stosuje się różne miarki. Zwalnia się nowo powstające od podatku, a dobija nimi zastępowe, dobrze działające firmy, jak GPB. Kredytowanie przedsiębiorstwa przez bank na jego działalność tzw. środki obrotowe, nie zmieniło się od 10 lat. Nikt jakby nie zauważył, że ceny materiałów budowlanych poszły kilka razy w górę. GPB jest niedokredytowane. Do uzdrowienia

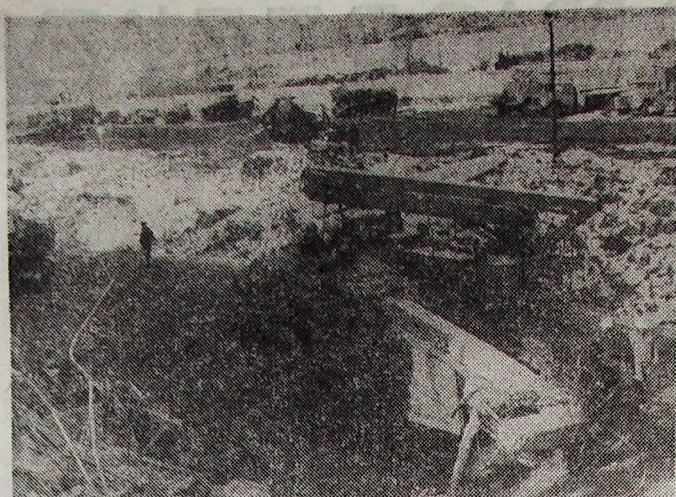
sytuacji potrzeba około 700 mln zł. Kredyty powinny usprawniać działalność produkcyjną i tworzyć warunki do większej produkcji. Uważam, że wszelkie kredyty na działalność firm budowlanych powinny być nisko oprocentowane. Wysokie oprocentowanie uderza bezpośrednio w lokatora. Zysk firmy zjadają podatki i nie ma środków na rozwój. Wiąże się z tym sprawa plac. GPB nie może oferować takich zarobków jak inne, dopiero co powstające, firmy. Za lepszą niż u nas pracę płaci się tam o wiele więcej. Powoduje to odchodzenie najlepszych fachowców. Mówią oni, że przedsiębiorstwo państwowe jest miejscem pracy bez perspektyw. Ostatnio dyrekcja zakładu wspólnie ze związkami zawodowym opracowały zakładowy system plac, co może rokować nadzieje na pewną stabilizację. Jeżeli nie zmieniają zasady kredytowania i ustawodawstwo z prawdziwym priorytetem dla budownictwa, to przedsiębiorstwo, aby ratować swoje finanse przeciwdziałać fluktuacji kadr, będzie zmuszone, nastawiając się na zysk, szukać innych, niebudowlanych prac. Aktyw partyjny zdaje sobie sprawę, że jest to najłatwiejsze wyjście ale sumienie nie pozwala nam na razie o tym myśleć. Przecież mieszkań ciągle brakuje, a kto ma je budować, jak nie przedsiębiorstwa budowlane.

— Wróćmy jeszcze do sytuacji wewnątrz organizacji partyjnej GPB. Wspominał pan o stagnacji, zniechęceniu a przecież w ocenie wyższych instancji, miejskiej i wojewódzkiej, organizacja ta należy do co najmniej dobrych?

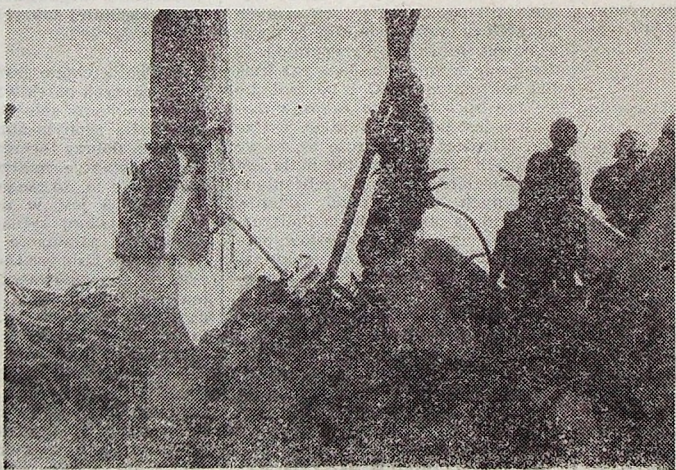
— Realia ciągle jeszcze odbiegają od naszych oczekiwań. Poprzedkę ustawiliśmy sobie bardzo wysoko. Partia zdobyła autorytet w zakładzie, dobrze oceniani jesteśmy przez instancje nadzórne, ale to jeszcze nie to, do czego dążymy. Na 6 OOP, 5 jest w miarę aktywnych, w jednej sytuacji jest zła. Niewiara i załamanie ogarnęło organizację w Fabryce Domów. Czym jest to spowodowane? Ciągłe braki materiałów prowadzą do nierytmicznej pracy, przestojów. Odbija się to na placach. Przy zmianowym systemie trudno sobie gdzie indziej dorobić. W efekcie zarobki w fabryce znacznie odbiegają od plac za-trudnionych na placach budów. Jak do tej pory brak odpowiedzi i pomocy na postulaty kierowane przez załogę do władz wojewódzkich o pomoc w zapewnieniu potrzebnych surowców. A do tego dochodzi sytuacja w kraju. Do niedawna była to najprężniejsza OOP a teraz na zebranie przychodzi około 50 proc. członków. Komitet Zakładowy podjął rozmowy z dyrektorem naczelnym, aby wspólnymi siłami jak najszybciej sprawę załatwić. Mocny aktyw jest u kresu wytrzymałości. Ogółem jest coraz mniej wiary w to, że w kraju będzie lepiej. Członkowie partii coraz częściej zajmują postawę wycofania, a sytuacja sekretarzy jest fatalna. Nie chcę utracić wiary w sens tego, co robiłem wspólnie z ludźmi, ale skąd brać entuzjazm do dalszej pracy.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała BOŻENA KOŹCZAL



BYŁ SPITAK



Zdjęcia ratownika OSRG Krzysztofa Mirowskiego.

STRES W PRACY (2)

Pisząc o stresie ograniczyliśmy się jedynie do pewnych wybranych czynników, oddziałujących na ludzi w toku pracy. W dużej mierze dotyczą one osób wykonujących pracę fizyczną i pokrywają się z występującymi w przemyśle miedziowym zagrożeniami fizycznymi i chemicznymi. Bodźców stresujących jest jednak dużo więcej; świat współczesny to środowisko wybitnie stresujące. Zrozumienie istoty stresu, jego negatywnych, a w niektórych przypadkach pozytywnych wpływów, może pomóc nam w spokojnym podejściu do całego zagadnienia.

Sytuacja, w której znajduje się wielu pracowników przemysłu miedziowego, dotyczy znacznie liczniejszej grupy w Polsce. Jak wynika z badań ponad 2 mln osób pracuje w warunkach bezpośredniego zagrożenia zdrowia. Trzy czwarte tej grupy podlega szkodliwemu działaniu czynników fizycznych: hałasu, wibracji, zapylenia i wysokich temperatur, jedna czwarta zaś działaniu substancji trujących, głównie tlenku węgla. Zagrożenia tkwią także w spokojnej — wydawałoby się — pracy rolnika. Wynikają z chemizacji i mechanizacji rolnictwa, ze stykania się ze zwierzętami, od których można zarazić się niebezpiecznymi chorobami. Jeśli brać pod uwagę pewien rodzaj stresów, to grozi ludziom nie narażonych jest dość liczne.

Oddziaływanie szkodliwych czynników występujących w pracy ma negatywne skutki zdrowotne, powodując choroby, przyspieszone zużycie sił biologicznych, wypadki. Organizm będący pod wpływem negatywnego bodźca reaguje w pewien określony sposób, uruchamiając mechanizmy obronne. Zbyt częste i długotrwałe mobilizowanie ustroju do walki ma destrukcyjny wpływ na funkcjonowanie niezmiernie skomplikowanego układu fizycznego i chemicznego, którym jest ludzki organizm. Mówiąc najprościej układ ten ulega rozregulowaniu.

Na przykład u człowieka obciążonego pracą czy wykonującego zajęcie w napięciu lub strachu wzrasta częstotliwość uderzeń serca, ciśnienie krwi, poziom glukozy w osoczu krwi i poziom kortyzolu. Gdy podobna sytuacja zdarza się rzadko, stan organizmu szybko wraca do normy. Gorzej, gdy człowiek jest stale poddawany presji środowiska pracy. Wtedy może się pojawić nadciśnienie tętnicze czy też choroba serca. **Włodzimierz Januszewicz** z Akademii Medycznej w Warszawie pisze w tomie o chorobach cywilizacji, że obserwacje wykazują, iż jednym z czynników wywołujących nadciśnienie jest adrenalina — hormon wytwarzany głównie w rdzeniu nadnerczy. Zwiększenie dawki adrenaliny jest spowodowane silnym bodźcem psychicznym. Pobudza ona ustrój do zwiększonej aktywności. „Wiadomo bowiem, iż nadciśnienie występuje częściej u osób, u których praca związana jest z dużym napięciem i odpowiedzialnością i w warunkach niekorzystnie wpływających na układ nerwowy” — pisze lekarz.

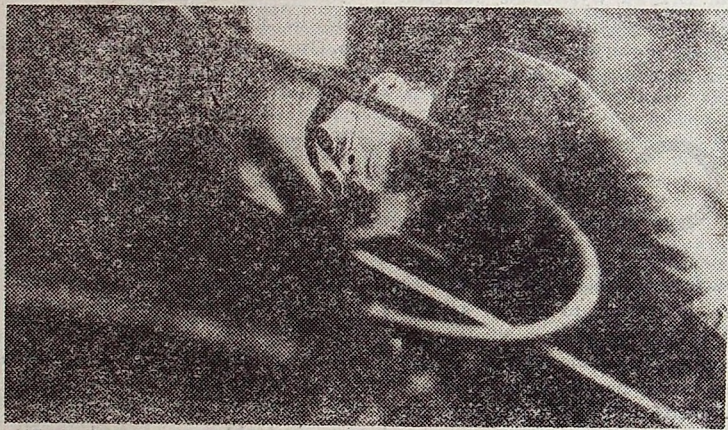
Choroby serca i naczyń są istną plagą współczesnego świata. Mamy najwyższy w Europie przyrost względnej liczby zgonów mężczyzn (w wieku 35–64 lat) z powodu choroby wieńcowej i raka płuc. W

kraju, gdzie olbrzymia liczba ludzi pali papierosy taka sytuacja nie może budzić zdziwienia. Papierosy w znacznym stopniu podwyższają stopień ryzyka, płynącego ze szkodliwych warunków pracy i zanieczyszczeń środowiska naturalnego. Przytoczyć tu można wyniki badań z kopalń, gdzie występuje promieniowanie jonizujące: palenie tytoniu zwiększa wielokrotnie szkodliwy wpływ tego promieniowania. Osoby pracujące w zanieczyszczonym pyłami powietrzu a przy tym będące namiętnymi palaczami papierosów, mają większe od niepalących szanse rozchorować się na płuca.

Stres wywołany szkodliwymi warunkami pracy powoduje więc rozmaite dolegliwości i choroby, obniża sprawność i wydajność pracy. Jak się przed nim bronić lub też neutralizować jego skutki?

METODY OBRONY

STANISŁAW JABLONSKI



Fot. J. Budnicki

Powiedzmy otwarcie: nie sposób uniknąć stresów. Trzeba jednak tak postępować, by spowodować je do rozsądnych rozmiarów, to znaczy do takiego poziomu, który nie powoduje trwałych i negatywnych następstw zdrowotnych.

Rozpatrywaliśmy w artykule głównie stresy wywołane przez czynniki zewnętrzne a mówiąc ściślej — szkodliwe warunki pracy. Są one nieusuwalną cechą przemysłu ciężkiego. Uchronienie zdrowia zależy nie tylko od zabezpieczeń stosowanych przez przedsiębiorstwo, ochron osobistych czy systemu opieki zdrowotnej, ale też od odporności organizmu i umiejętności adaptowania się do szczególnie złych warunków pracy. Wiadomo bowiem, że reakcja na stres nie jest jednakowa u wszystkich ludzi. Nie będzie nic odkrywczego w tym, jeśli powiemy, że praca w kopalni lub hucie nie jest dla ludzi podatnych na przeciążenie fizyczne czy słabych psychicznie. Trudno sobie wyobrazić górnika obawiającego się ciemności lub przebywania w zamknięciu (cierpiącego na klaustrofobię), reagującego strachliwie na niebezpieczne sytuacje. Złe będzie znosił pracę w systemie zmian dobowych człowiek, który sypia dobrze tylko w nocy. Nie wytrzyma pracy

w wysokich temperaturach ktoś, kto cierpi z powodu upałów. Poпадnie w konflikty i narazi sam siebie (co także jest przyczyną stresów) człowiek nie poddający się dyscyplinie pracownicz, niekoleżeńki i kłótni. Ważną więc czynnością umożliwiającą zminimalizowanie konsekwencji stresowych jest selekcja czy też auto-selekcja. Ciężką i trudną pracę powinni wykonywać ludzie do niej zdolni. Na marginesie powiemy, że najmłodsze generacje pracownice wykazują znacznie mniejszą odporność na przeciążenie i złe warunki pracy. Selekcja następuje zresztą już w wieku szkolnym; szkoły górnicze i hutnicze nie są upragnionym celem młodzieży.

Wielu badaczy stwierdza, że łatwiej znoszą stres, a tym samym lepiej wykonują zadania ludzie, którzy są dobrze wyszkoleni i mają pewne doświadczenie zawodowe, a ponadto pracują w zgodnych i zgranych zespołach. Tym można wytłumaczyć w jakiejś mie-

ności. Dzieje się to nawet pod wpływem niezbyt silnych bodźców emocjonalnych. Są to najczęściej ludzie stawiający sobie zbyt wysokie wymagania i zbyt wiele oczekujący od świata. Powiadają oni: „Nasze ziemskie warunki egzystencji, a szczególnie te, które są moim udziałem, muszą ułatwiać mi życie i dawać prawie wszystko, czego pragnę oraz zabezpieczać mnie przed zaznawaniem jakichkolwiek cierpień, kłótni lub deprywacji”. Jeśli ktoś w to uwierzy, osiąga niską tolerancję na frustrację i zaczyna ubolewać nad sobą.

Albert Ellis uważa, że nikt nie gwarantuje nam bezpiecznego i wygodnego życia, nikt nie zapewnia, że inni będą postępować etycznie i okazać nam życzliwość. Świat trzeba brać takim, jakim on jest w rzeczywistości. A jest to świat ciężkiej często pracy i ludzi niekoniecznie postępujących jak anioły.

O ile droga rozumowania amerykańskiego badacza jest słuszną, to sposoby terapeutyczne natrafiłyby u nas na przeszkody nie do pokonania. Skąd wziąć terapeutów prowadzących z pacjentami długie rozmowy, by uleczyć ich z psychicznych słabości?

Pewne stany psychiczne są następstwem nieprawidłowych stosunków w zakładzie pracy. Jedyną radą może być tu zwiększenie aktywności ze strony pracowników, by mieli oni wydatniejszy wpływ na bieg spraw w przedsiębiorstwie, zapewniając sobie większe poczucie bezpieczeństwa. Niebagatelnym źródłem stresów są również warunki życia; nie zajmujemy się tą sferą czynników, gdyż znajdują się one na zewnątrz zakładu pracy. Mają jednak wyraźny wpływ na ludzkie samopoczucie i zdrowie. Często sposobem sprzyjającym rozładowaniu napięcia i zmniejszeniu frustracji jest sięgnięcie po alkohol. Zjawisko jakże rozpowszechnione w zagłębiu miedziowym. Picie wódki powoduje wcześniej czy później konflikty rodzinne; do stresów w pracy dochodzą więc negatywne bodźce zrodzone w domu. Przestrzeganie przed alkoholem jest może powszechną radą, ale nic innego nie pozostaje, gdy się chce unikać stresów i wzmacniać swoje bariery ochronne.

Na koniec — zamiast podsumowania — opowiemy pewną historię, która ma smak niemal anegdoty. Pewnego razu lekarze pokwapili się zbadać dwie grupy zakonników — cystersów i benedyktynów. Cystersi są zakonem kontemplacyjnym, benedyktyni oddają się wielu pożytecznym zajęciom prowadząc szkoły, seminaria itd. Ci ostatni bombardowani są większą ilością bodźców i podlegają stresom. Zdrowsi okazali się cystersi. Wniosek więc z tego jest prosty: tylko spokojne życie w celi pozwoli uniknąć stresów. W każdym innym przypadku trzeba być na nie przygotowanym

Albert Ellis ze State University of New York pisze w pracy „Co można zrobić, aby poradzić sobie ze stresem”, że są ludzie, którzy stwarzają sytuację dogodną do wyolbrzymienia reakcji na stres. W ten sposób doprowadzają się do lęku, rozpacz, depresji, niepew-



Telemach Pilitsides ogłasza wyniki konkursu.

W lubińskim konkursie malar-
skim „Cztery pory roku”, organi-
zowanym przez Osiedlowy Klub
„Nasza Chata”, było dużo emocji.
W konkursie bowiem wzięły ud-
ział maluchy, czyli nasze naj-
młodsze pociechy, dzieci. Inicja-
tywa konkursu, ważnego i rozbudza-
jącego wrażliwość na piękno, a
więc na otaczający nas świat, wy-
szła właśnie z „Naszej Chaty”, a
dokładniej mówiąc, od pani Jolan-
ty Piegowskiej, instruktorki kółka
plastycznego. Naturalnie ukonsty-
tuowało się poważne jury i ono o-
ceniało prace. Uczestnikami tego
konkursu były dzieci w wieku 6—
15 lat. Nas informuje prze-
wodniczący jury, Telemach Pi-
litsides, dzieci swoje prace nad-
syłały indywidualnie, a zreszto-
ne w kołach plastycznych, zbioro-
wo.

Telemach Pilitsides tak oto rela-
cjonuje przebieg konkursu: „Prace
napływały z całego wojewo-
dztwa legnickiego. Aby ocenić o-
biektywnie obrazy młodych, powo-
łano komisję rzeczoznawców, pla-
styków profesjonalistów. Młod-
zież startowała w trzech grupach
wiekowych, a konkurs składał się
z czterech etapów. Każdy etap
kończył się wystawą. Jury każdo-
razowo oceniało prace i przyznawa-
ło nagrody. Nagrody były zróżnic-
wane i kształtowały się w grani-
cach 500 — 3000 zł. Naturalnie,
dzieci nie otrzymywały pieniędzy,
ale ich ekwiwalenty w postaci up-
ominków. Każdy etap miał nie
tylko swoją, wieńczącą dzieło eks-
pozycję, ale też kończył się oprawą
muzyczną i taneczną, z udziałem
rodziców i opiekunów.

Celem konkursu było zachęcenie
młodzieży do wypowiedzi pla-
stycznej, na temat pór roku. Inicja-
torzy pragnęli zwrócić uwagę na-
jmłodszego pokolenia rysowników i
malarzy na formy, kształty i barwy
natury. Zależało im nie tylko na
wzbudzeniu czy wyzwoleniu emo-
cji związanych z kategoriami este-
tycznymi, ale także na zwróceniu
uwagi dzieci i młodzieży na prze-
obrażenia zachodzące w naturze,
na odmienności poszczególnych pór
roku. Prace malarzkie miały być o-
wocem tych obserwacji. Tak pomy-
ślane działanie, obejmowało wiele
celów, wychowawczych, poznaw-
czych artystycznych i w pełni się
organizowało. Mimo, iż z
każdym etapem ucze-tników ubywa-
ło, to jednak przez cały rok udział w
konkursie wzięła wcale niemała
grupa. A oto liczy: do pierwszego
etapu „jesień”, wystartowało — 119
chłopców i dziewcząt, zime mało-
wało 113, na etap „wiosna” przy-
szło 52 prace, z latem zaprzyjaź-
niło się 67 „maluchów”. Najwyższą
nagrodą konkursu była nagroda
„Grand Prix” wynosząca równo-

wartość 5000 zł. I do tej nagrody
mogli konkurować tylko ci ucze-
stnicy, którzy brali udział we
wszystkich czterech etapach kon-
kursu i wyróżnili się swoimi pra-
cami.

W finale znalazły się trzy osoby.
Bezkonkurencyjne okazały się
prace **Mateusza Drzymala** i **Luka-
sza Drzymala**, dziesięciolatków.
„Grand Prix” przyznano **Mateuszo-
wi** za lepszy zestaw prac, bardziej
samodzielny i śmiały. Obraz „Od-
lot”, to radosne, jasne widzenie je-
sieni. Drzewa wystrojone barwami
miłymi dla oka, z przewagą żółcie-
ni, złotych czerwieni i brązów. Nie-
bo z ultramaryną, zdaje się zwi-



Laureat, Mateusz Drzymala.

Marcin Samoticha wykonał do-
skonale akwarelę z jesienią i wio-
sną. **Kuba Gajaszek** (5 lat) namalo-
wał ptaka w locie. Ptak jest uo-
sobieniem wszystkiego co lata, ptaka,
samolotu, latawca. Warto zaopieko-
wać się **Kubą**, posiada świeży tem-
perament twórczy i wielką wrażli-
wość. Piękne były „Zimy” **Anny
Jarosz** czy prace **Jaklin Owczar-
ek**. Najlepiej dzieciom udawała się
jesień.

Naturalnie, inwencja twórcza nie
pojawiała się samoistnie i żywioło-
wo. Czuć było rękę wychowawców,
opiekunów i rodziców. Dziecko od-

Mariusz Dydek, **Dorota Dudka** i **A-
gata Jakosińska**.

Szkoda, że w wielu przypadkach
dzieci nie dotrwały do końca kon-
kursu. Ale to chyba nie tylko wina
dzieci, pewnie i opiekunom zabrak-
ło silniejszej woli, a przecież owo-
ce zbiera się dopiero pod koniec
wszystkich prac. Natura rządzi się
swoimi prawami i dzieci trzeba uc-
zyć cierpliwości i wytrwałości.
Najwięcej prac wykonała na kon-
kurs **Renata Wijala**. I Renata do-
stała się do Liceum Plastycznego
we Wrocławiu. Ona najlepiej pre-
zentowała się w grupie wiekowej

CZTERY PORY ROKU

stować koniec ciepłych dni. Bocian
nad drzewami, to jakby symbol
klucza ptaków, pięknie wkompono-
wany w tło nieba. Obraz bardzo
silnie działa na wyobraźnię i stano-
wi dowód świeżego i pięknego ta-
lentu małego dziecka. Również du-
żo uroku zawiera „Lato” **Lukasza**,
z wielkimi kwiatami i uroczą kolo-
rystyką.

Naturalnie nie brakowało innych
ciekawych i barwnych prac. Pię-
kną rysunkiem, ukazane techniką
mieszaną, wykonała **Agnieszka
Bzdyl**, ośmiolatka.

Dzieci najmłodsze zaprezen-
towały, co ciekawe, wyższy poziom
niż ich starsi koledzy. Pięcioletni

powiednio zachęceni, zaczyna szu-
kać samodzielnie swoich osobi-
wych światów. Bez instruktorów
proces ten byłby o wiele bardziej
złożony i trudniejszy. I dzięki wła-
śnie nauczycielom, wychowaw-
com, instruktorom wychowania
plastycznego cały konkurs tak do-
brze się udał. Na szczególne wy-
różnienie zasługuje pani **Anna
Drzymala** z Miloradzie. Jej uczenio-
wie zdobyli najwięcej nagród i wy-
różnień. Kurator w Legnicy powi-
nien być dumny z tak dobrze pra-
cującej nauczycielki. Dobrze spisałi
się młodzi plastycy z Domu Kultury
„Impresja” z Polkowic. Nieźle sobie
radziła **Szkola Specjalna nr 6** z Lu-
bina, biorąc wprawdzie udział tyl-
ko w jednym etapie, ale za to z do-
brymi wynikami. Wyróżnili się:

do 15 lat. Na uwagę zasługują tak-
że prace: **Agnieszki Skubskiej**,
Radka Owczarka, **Ewy Szymań-
skiej**, **Marzeny Szymańskiej**, **Pa-
wła Mazura**, **Izabeli Kapuścińskiej**,
Kingi Guzek, **Anny Kuchar-
skiej**, **Anny Jakomic**, **Doroty Ma-
cyszyn**, **Agnieszki Szych**, **Agnieszki
Bzdyl**, **Eweliny Zawadzkiej**, **Moniki
Gagaczowskiej**.

Miedzy tymi młodymi twórcami,
być może, kryją się przyszli uczenio-
wie szkół plastycznych. Warto sta-
le o tym pamiętać. Nie wolno zaprze-
paścić ich talentów.

Uroczyste zakończenie całego
pięknego i mądrego, dalekosiężnego
działania miało miejsce w trakcie
wystawy nagrodzonych prac w
„Naszej Chacie”, w dniu 10 grudnia
1983 roku. Było to ważne zakończe-
nie roku.

W tych zwierzeniach szefa jury,
Telemacha Pilitsidesa uderza jed-
no: wielkie umiłowanie sztuki i go-
towość poświęcenia jej własnego
czasu. Pilitsides znany jest z tego,
że ratuje młode talenty, gdzie się
tylko da. Powiedzmy od siebie, że
inicjatywa „Naszej Chaty”, nie po-
winna się zakończyć w tym roku.
Ale o tym już sami organizatorzy
zdecydują. My tylko jesteśmy cie-
kawci, czy starczy organizatorom
zapału, czy też, jak wielu innych,
spóznia na tych pięknych laurach,
które zdobyli.



Prace Renaty Wijaly.

Zdjęcia J. Kosiński

opracował Andrzej Wrzosek

Olszymuje sporo listów od czytelników. Nieraz muszę się tłumaczyć ze swojego postępowania, czasami biję się w piersi, a czasami mam ciche pretensje do czytelnika, który do mnie napisał i źle mnie zrozumiał. Ale natychmiast trzeźwieję. Jakże ja mogę mieć pretensje?! O co chodzi?!

Oto pewien czytelnik napisał, że jestem zbyt łagodny dla „tak zwanych twórców”, napadł na mnie, psy wiesz. „Wyrzuć ich, psami szcuć, za drzwi wywalać!” — krzyczy czytelnik, bo nie zrozumiał mnie w pewnym komentarzu, gdy mówiłem, że lepiej zaryzykować, niż wyrokować. Z twórcami, proszę nie nigdy nie wiadomo. Tam nieraz rządzi szaleństwo. Kiedy indziej kaprys. A najczęściej talent! ale nie, jaki tam talent! —

Panie, jaki tam talent! — huknie na mnie wściekły czytelnik, któremu nie spodobała się jakaś linijka wiersza. Wściekł się i walił we mnie jak w bęben. „Po co to komu? Na co?!” — wydierał się.

I wściekłość ta mnie zdumiała. Stała się nieco podejrzana. Coś się za nią kryło. Nie mogłem odgadnąć, co. A to było proste. „Bo oto od tego samego czytelnika dostaję po kilku miesiącach stos utworów wierszowanych z listem, że takie jak jego rzeczy mam drukować, a nie byle co. Przecieram ze zgrozą

oczy, bo widzę, że to sama grafomania. A facet z tupetem krzyczy, że to jest właśnie literatura. I co z takim?!

Odburknąć mu, niech się odcepi?! Faktem jest, że stos papieru, jaki mi przysłał, to grafomania. Ale przecież za to się nie bije. Grafoman też człowiek. Ba! Nieraz z grafomana, albo kogoś, kto się sam nazywa grafomanem i patrzy na

dy jest w stanie panować nad tym życiem. I nie każdy wytrzyma presję odbiorcy. A odbiorca jest różny. Jeden przeczyta i się uśmiechnie, kiwnie ręką i da sobie spokój z czytaniem tego autora. Drugi zaś dośzuka się jakiejś iskierej Bożej i z uwagą będzie śledzić dalsze losy piszącego. A jeszcze inny walczy w leń swoją opinią, że autor aż gwiazdy zobaczy. To nie przelewki. Piszący winien pamiętać, że to, co proponuje, uderza tak samo w czytelnika, jak i w niego. Twórczość to straszny bumerang. I dlatego zawsze namawiam do uwagi, życzliwości i delikatności przy ocenie każdego utworu.

Gdybym posłuchał rad czytelnika, który kazał mi gnać grafomanów na cztery wiatry, najpierw musiałbym jego wygnąć, za megalomanię, próżność i bezkrytycyzm, który najpełniej się objawił w jego własnej twórczości. A nie wyganiam. Przeciwnie, piszę do niego, żeby nie rezygnował z tego zajęcia, bo równie to ważne dla niego, jak co innego, a może ważniejsze. Bo wiem, że być może, on tymi strofami pragnie powiedzieć o jakiejś bardzo ważnej rzeczy. A że robi to nieudolnie, źle, czy wręcz po grafomańsku, to inna sprawa. Tandetą jest naganna, ale nikt nie wie, czy tandeciarsz nie może się zmienić przy sprzyjających okolicznościach w człowieka nowych, ciekawych propozycji. Co więc robić? Mieć cierpliwość.

LISTY

ANDRZEJ WRZOS

swoje szpargały przez palce — wyrasta zupełnie rozsądny człowiek, a nieraz udaje mu się nawet zadebiutować i sprawić komuś miłą niespodziankę. Cuda się zdarzają.

Ale to moja wina, że czytelnik źle mnie rozumiał. Widocznie, źle napisałem. Więc jeszcze raz tłumaczę. Twórczość to wielkie ryzyko. Daje ogromną satysfakcję, ale stawia człowieka przed równie wielkimi niebezpieczeństwami. Twórczość, w końcu, to odświeżanie własnego życia duchowego. A nie każ-

TOWARZYSKA KRONIKA KULTURALNA

Zanoszą się na to, że lubińska konkurs na grafikę związaną ze sztuką miedziorytnictwa pobije wszelkie dotychczasowe rekordy. Organizatorzy poszeptują po kątach, że napiętnięty setki cennych, a może i bezcennych prac z całego świata. Niemal wszystkie kontynenty będą reprezentowane w tym konkursie. Nie słyszałem nie tylko o Antarktydzie. Niedługo, więcej napiszemy o tym fenomenie. Inicjatorom należy się jakiś Liść Wawrzynu za pomysł. Bo pomysł, jak powiadają ludzie zorientowani w kapitale, czyli w jakiejś bądź co bądź wartości, to pierwszy krok do sukcesu. Gdy ten numer ukaże się w kiosku, jurorzy konkursu miedziorytniczego już rozstrzygną o podziale nagród. Sami płońmy z ciekawości, kto stanie na podium.

„Kultura” ogłosiła plebiscyt na najlepszą książkę roku. Do wysłania startuje 12 tysięcy tytułów. Który z nich zwycięży? Prawdopodobnie ten, który zyska największą ilość głosów, co wcale nie oznacza, że książka stanie się źródłem polemiki i ekscytujących dyskusji. Losy plebiscytów bywają różne, owoce niespodziewane. Tak, czy inaczej, namawiam naszych czytelników do wzięcia udziału w plebiscycie. Styczeńowy (3. numer) „Kultury” rozpoczyna te zmagania. Zachęcamy, ponieważ wierzymy, że popularyzacja dobrej książki, to nasz obowiązek. A poza tym znamy doświadczenia profesora Gadzickiego, który od wielu lat miłe zaskakuje poszczególne redakcje, udowadniając, że książka fascynować się może młodzieżą już od najmłodszych lat, niekoniecznie lekturą. Czy tym razem prof. Ludwik Gadzicki znowu wprawi w zdumienie licznych specjalistów od książki, zobaczymy. O wynikach powiadomimy w tej rubryce.

Z satysfakcją odnotowujemy, że „Trybuna Ludu” zauważyła sztukę malowania naszego ziemianina. Telemacha Piliśsidesa. Nawet, jak widać Warszawa nieraz ma dobry gust i dostrzega zjawiska rodzące się na tak zwanej prowincji. Bravo!

Pan, podpisujący się swojsko „Rycho” przysłał nam kilka prac wierszowanych, których wprowadzenie jeszcze nie możemy drukować, bo nie dotarły do progu drukarni, ale z rozbawieniem przeczytaliśmy, że do pewnego baru „Wtacza się pijak, co nigdy nie trzeźwieje, a żargon jakimś się posługuje, jest oryginalny i prosty...”. Co do prostoty, to chyba byśmy się zgodzili, ale co do oryginalności, to nie bardzo. Choć kto wie? Mogłoby tak przysłać nam swoim językiem, że byłoby to oryginalne! Widzimy więc, że autorzy sięgają do barów, żeby poznać język „oryginalny i prosty”!

Wszystkim korespondentom i czytelnikom, którzy Kronice przysłały życzenia a szczególnie Andrzejowi Boguszowi, Alinie Jakyszyn B.R., Sławce L. dziękujemy i na poszczególne pytania odpowiadamy w następnych numerach.

Z listu, jaki wpłynął do redakcji, od p. Krzysztofa K. Kulacza, historyka sztuki, dowiedzieliśmy się, że lubińska galeria BWA cieszy się ostatnio sporym powodzeniem. Rzeźbę kameramą odwiedziło, jak pisze p. Kulacz, historyk sztuki, 3 tysiące obywateli. Nieźle! Zyczymy pełnych galerii! Coś drgnęło. Nawet mobilizacja organizacyjna, jakby większa. Nie ma to, jak fachowcy. Nowe czasy! Z satysfakcją będziemy obserwować zmiany i postęp!

KORNIAK

KSIAŻKA

Zyjemy w gąszczu sprzecznych wartości, wśród pojęć i idei, które w odmiennie nieraz prowadzą nas drogi. Bardzo trudno znaleźć jakies syntetyczne, pełne uzasadnienia dla wyboru takiej, czy innej drogi życiowej. I nie idzie tutaj o czysto pragmatyczny (praktyczny) wybór zawodu, branży czy stanowiska. Nie idzie o to, czy zostać inżynierem, górnikiem albo inżynierem górnikiem, nauczycielem, tokarzem czy filozofem.

Idzie raczej o to, jak zorganizować całe swoje życie duchowe i społeczne, niezależnie od zawodu. Ludzie dokonują najrozmaitszych wyborów, jeśli to można nazwać wyborami, postanawiają na przykład uznać za największą atrakcję życiową zdobycie samochodu, pięknej dziewczyny, wycieczkę zagranicą czy futuro dla najukochańszej. Dla jednych pieniądź rządzi światem, dla innych mądrość, a dla jeszcze innych siła. I nie ma zgody, co do zasady wyboru, każdy tłumaczy się po swojemu. A może jednak jest jakaś uniwersalna zasada postępowania i wyboru najwyższych kategorii naszej egzystencji? Każda filozofia kusi swoimi propozycjami, ale ostatnio ludzie niezbyt wierzą filozofom. Praktyka jakby weryfikowała systemy filozoficzne. W każdym razie nie spotyka się krystalicznie czystych postaci filozofii zmaterializowanej w naszej rzeczywistości.

Profesor Włodzimierz Sedlak od wielu lat, wbrew oporom materii i zjadliwym uwagom oponentów filozoficznych konsekwentnie zmierza ku takiej syntezie naukowej, która by wskazała człowiekowi najgłębszy sens jego życia. Po znakomitej książce biograficznej „Życie jest światłem” (PAX—1985), Włodzimierz Sedlak prowadzi czytelnika w rejony wysokich gór poznawczych i trzeba mieć tęgą głowę, żeby za autorem tam podążać. Diagnozy poznawcze Sedlaka są skomplikowane, język trudny, a labirynt myślowy wielce zawiły. A jednak warto podążyć tą drogą.

Oto czym się zajmuje profesor Sedlak w swojej najnowszej książ-

JAKĄ IŚĆ DROGĄ ?

że „Inna droga”: dynamiką życia, sensem i bezsensem życia, nauką jako sztuką tworzenia, obrachunkami z czasem i materią, postępowaniem biofizyki, meandrami metodologii i teorii, myśleniem, działaniem i planowaniem w biologii współczesnej, eksperymentami w nauce, filozofią przyrody, bioelektroniką, elektromagnetyczną przestrzemią, biofizyką i podstawami świadomości, antropologią, elektro-nicznym modelem życia, kontrowersyjnościami nauki, ewolucją ziemi, zaburzeniami pola biologicznego, ochroną środowiska człowieka, problemami mikrofalowego kompleksu w ginekologii czy biologicznymi podstawami akupunktury. Mało?!

Jeśli dla kogoś to mało, znajdzie więcej. Profesor Sedlak wiedzie nas w gąszcz nauk, które dopiero stają się naukami, bądź prowadzi po równinach, które wydają się znane, ale gdy się im dobrze przyglądnijemy, okaże się, że nigdy jeszcze tutaj nie byliśmy.

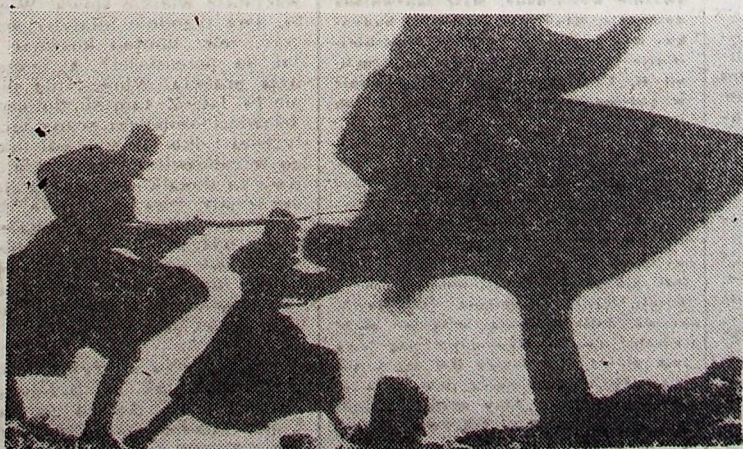
To zadziwiająca i fascynująca książka. Dziesiątki szkiców, setki koncepcji naukowych, hipotez i analiz, układają się w jakies magiczne piętra nauki, lecz gdy się wej-

dzie w ten świat, to owa magia wydaje się być w zasięgu naszej ręki i przestaje być magią. Nieraz trzeba do pewnych sformułowań wracać wielokrotnie, walczyć z nimi, zmagać się z własną niewiedzą, ale w sumie oplaca się ten trud. Świat się gwałtownie zmienia, urozmaica i nabiera nowych barw. Świetna lekcja przyrody i matematyki, fizyki i chemii, biologii i bioenergetyki, lekcja niebawale intelektualnej sprawności, przenikliwości umysłu i oryginalnych figur myślowych.

„Ponieważ życie jest spalaniem — powiada profesor Sedlak — trzeba spłonać najjaśniejszym płomieniem, dając możliwie najmniej dymu, czyli nie spalonego produktu. Inaczej — dążyć do tego, by wykorzystać wszystkie swe zdolności, energię, cały potencjał sił duchowych, intelektualnych, fizycznych — dać z siebie wszystko... Sam fakt istnienia życia jest sensem życia...”

Cóż?! Kto nie zgadza się z taką hipotezą, może się sprzeczać. A jest z kim. I jest o co?! I jak tu nie sięgnąć po Sedlaka?!

Andrzej Wrzos



Na zaproszenie kombinatu metalurgicznego w Nowotroicku przebywał w ZSRR, działający przy lubińskim DKZM, zespół „Gwardio-kowie”. Na zdjęciu: Fragment pokazu.

Fot. J. Budnicki

Mąż Anki nie pije od trzech lat, sześciu miesięcy i dwunastu dni. Historia ich małżeństwa jest o dziesięć lat dłuższa, ale niewiele pozostało wspomnień z tamtych czasów, przeważa w nich obraz wciąż pijanego Andrzeja. Kiedy trzeźwiał tłumaczył się, że jako sztygar musi umieć dogadać się z ludźmi, a jak inaczej dogada się sztygar z górnikiem, jak nie przy wódce? Andrzej miał pieniądze, miał gust, miał też kolegów.

— Stawał chyba całemu Lubinowi — wspomina Anka — pili za pieniądze naszej rodziny, ale dla Andrzeja to nie miało żadnego znaczenia. Miał kolegów, a oni dla niego byli wtedy najważniejsi.

Myslała, że mąż zmieni się po urodzeniu syna. Rzeczywiście, bardzo przejął się tym faktem, nie było go w domu przez ponad tydzień. — Musiałem uciec z kolegami fakt, że zostałem ojcem — powiedział po powrocie. Kilka miesięcy później Anka zdecydowała się, że sama będzie wychowywać syna. Po dwóch latach zgodziła się jednak na powrót Andrzeja, uwierzyła jego zapewnieniom, że teraz już będzie inaczej, że się zmieni, że przestanie pić.

— Później często żałowałam, że zeszliśmy się ponownie. Żałowałam, że marnuję życie na bezsensownej szarpaninie i próbach walki z jego nałogiem. Byłam zbyt zagubiona, żeby działać sensownie, skutecznie, na dobrą sprawę nie wiedziałam, do kogo udać się po pomoc.

Wzywała milicję — zdarzało się, że interweniujący funkcjonariusz też przychodził podchmieleń.

trząsł się ze strachu na myśl o lych najbliższych dniach. Kiedy zamknęły się za nim drzwi szpitala, rozplakała się ze szczęścia. Plakała na myśl o szansie, jakiej cię dala jej lekarze. Wróciła do domu i razem z Tomkiem spała spokojnie przez dwa dni, potem spakowała plecak i pojechała nad jezioro. To nie był udany wypoczynek, wciąż wpatrywała się między drzewa, obawiając się przyjazdu Andrzeja. Po dwóch tygodniach wróciła do domu, a męży nadal nie było. Skoro jeszcze nie uciekł ze szpitala, nadzieja na powodzenie leczenia stawała się coraz większa. Wreszcie i ona zaczęła szpitalne treningi psychologiczne, prowadzone dla zlon alkoholików, którym terapeuci uzmysławiają istotę tej choroby.

— Zawsze wydawało mi się, że byłam idealną żoną, dopiero lekarze wykazali mi, że także i ja ponoszę część winy za to, że mąż tak długo pił. Byłam za słaba, zbyt uległa, mało stanowcza, niekonsekwentna. Znacznie wcześniej trzeba było przeciwstawić się jego nałogowi, ale przeciwstawić mądrze, w przemyślany sposób. Niestety, dopiero po dziesięciu latach picia spotkałam kogoś, kto potrafił doradzić mi, jak powinien próbować pomóc mężowi.

Andrzej długo jeszcze nie potrafił przyznać się głośno, że jest alkoholikiem. Nie pił chyba już od roku, kiedy syn przyniósł ze szkoły taki rysunek: butelka wódki przekreślona wyraźną kreską i podpis: tatusiu, nie wolno. Długo płakał w ukryciu. Chyba wtedy dotarło do niego wszystko to, co działo się w domu przez lata pi-

zanie, a potem na kolejne leczenie. Później będzie ponowić czas na próbę życia na diecie, próbe normalnego życia, pełnego radości i niekłamanej z siebie, z rodziny, z wspólnoty przeżywanego na trzeźwo czasu.

W klubie w poniedziałki spotykają się uzależnieni. We wtorki swoją pomoc służą chętnym psycholog. W czwartki leżnie przychodzi żona, piątek jest dniem dla nowo przyjeżdżających, nie bardzo jeszcze wiedzących, jak sobie radzić w nowej sytuacji. W soboty przychodzą wszyscy, całe rodziny, często klub nie może pomieścić wszystkich chętnych. Nie ma tu żadnych luksusów, jest tylko telewizor i mała czystelnia, można też kupić kawę, herbatę, wodę i ciasteczka. Klub często organizuje wspólne zabawy, świetnie wszyscy bawili się na balu noworocznym. Dni abstynencji poszczególnych członków klubu odliczane są wspólnie, wpadka przyjmowana jest jako porażka, którą przejmują się wszyscy klubowicze. Wypracowali zresztą system porozumiewania się na wypadek, gdyby ktoś z nich zaczął pić, wystarczy jeden telefon, a już wiadomość rozchodzi się wśród członków klubu. Jeśli ktoś pije poza domem, odnajdą go błyskawicznie, przecież doskonale znają wszystkie możliwe miejsca, w których można dostać wódkę. A jeśli wpadka zdarzy się w domu, to ustalają dyżury pilnują do chwili, aż on wytrzeźwieje. A potem — szpital...

Mąż Ewy trafił do Złotoryi także dlatego, że nie miał wytłumaczenia dla swojej nieobecności w pracy. Pił przez cały tydzień, zaczął zaraz po wyjeździe Ewy na urlop. On zawsze pił w domu, sam, nie potrzebował do wódki towarzysztwa. Stawał obok siebie baterię butelek i pił tak długo, aż skończył się zapas. Tym razem Ewy nie było, nie miał kto przerwać picia i wysłać go do pracy. Kiedy wróciła, otworzył jej drzwi ktoś podobny do męża. Zapuchnięta twarz, przekrwione oczy, ledwo widoczne między obrzękniętymi powiekami. Próbował się ogolić, ale trzęsące ręce nie potrafiły utrzymać maszynki i cała twarz była pozacinana. Patrzył na Ewę i prosił: ratuj mnie. Ale jeszcze przez trzy kolejne dni zlewał z wyjazdem do szpitala. Chyba się bał, wiedział że leczenie odbywa się w szpitalu psychiatrycznym, a tam w drzwiach są kraty. W autobusie Ewa przysięgała sobie, że jeśli nie będzie miejsc, to ukleknie przed lekarzem i będzie błagać, by nie odsyłał ich z niczym. Kiedy Ewę poproszono do gabinetu weszła, nabrała powietrza i — rozplakała się głośno. — Niech się pani wypłacz, a potem porozmawiamy — powiedziała ciepło lekarka. Rozmawiali długo: o przeszłości, o picciu Włodka, o nerwicy całej rodziny. Przyznała się, że mąż przyjechał tu tylko po zaświadczenie, że się leczy. Został przyjęty, a po dwóch tygodniach zadzwonił, że wszystko jest na dobrej drodze i żeby do niego przyjechała. Nie wierzyła, że leczenie pomoże. Przecież tyle razy rozmawiali ze sobą. Tyle razy przysięgał, na życie jej i na życie dzieci, że już nie sięgnie po butelkę, i na nie były te wszystkie wielkie słowa. Więc jak to, dwa tygodnie miałyby wystarczyć, żeby tamten koszmarny nałóg do przeszłości? A jednak to była prawda. Włodek nie pije od pięciu lat. Z tamtej złotoryjskiej dziewięćosobowej grupy terapeutycznej tylko on wytrwał tak długo w całkowitej abstynencji, a dla Ewy to dodatkowy powód do dumy z siły jego woli. Wie, że nie jest mu łatwo, rozpoznaje dni, kiedy odzywa się tzw. suchy kac, kiedy jest nadpobudliwy, rozdrażniony, nieprzyjemny, ale ona wie, jak powinna się wtedy zachować, jak pomóc, jak uchronić.

— Od pięciu lat żyjemy nowym życiem, jest tak, jak byśmy się na nowo pobrali. Bardzo go kocham i mam nadzieję, że tamta przeżyta samotność z lat. Kiedy Włodek pił, już nigdy nie przypomniał swego smaku.

Wszystkie imiona zostały zmieni-

Z NOTESU MILICYJNEGO

19.01 w Legnicy wiadomo się do piwnic budynku przy ul. Paderewskiego, z których skradziono stoiki z przetworami owocowo-warzywnymi i rower.

20.01 w Głogowie do idącej ul. Grunwaldzka Joanny K. podbiegli nieznany mężczyzna i wyrwał jej torebkę z zawartością 2600 zł i przedmiotami osobistymi.

— Na trasie Legnica — Jawor Jerzy T., mieszkający w Poznaniu, kierując samochodem volvo nie zachował ostrożności i na luku jeździł wjechał do przydrożnego rowu. Pasażerka samochodu, Elżbieta T., doznała obrażeń ciała i przewieziono ją do szpitala. Samochód został uszkodzony na kwotę 5 mln zł.

— w Jaworze Krzysztof K., Piotr W. pobili Kazimierza K., którego przewieziono do szpitala z urazami głowy. Sprawców osadzono w areszcie.

21.01 w Legnicy wiadomo się do samochodu połączony należącego do Stanisława S. Skradziono kołuch, czapkę futrzaną i dwa radiomagnetofony.

— w Lubinie skradziono samochód fiat 126p należący do Stanisława G.

22.01 w Legnicy siedemnastoletnia Małgorzata M., kierując fiatem 126p, na prostym odcinku drogi zjechała na lewy pas jezdni a następnie, kołując, do przydrożnego rowu. Kierująca i trzech pasażerowie doznali obrażeń ciała. Samochód został uszkodzony na kwotę 500 tys. zł.

23.01 w Przemkowie na wysypisku śmieci znaleziono ciało 35-letniego Jana O., który od kilku lat nigdzie nie pracował i spał na wysypisku.

24.01 w Legnicy zatrzymano Marka S. i Marka M., uczniów siódmej klasy szkoły podstawowej, którzy okradli samochód należący do obywatelki Szwecji. Sprawców umieszczono w milicyjnej izbie dziecka. Łup odzyskano w całości.

— z budynku Sądu Rejonowego w Złotoryi skradziono płytki glazurowane. Kradzieży dokonali pracownicy Przedsiębiorstwa Usług Technicznych przeprowadzający remont pomieszczeń sądowych.

— w Chojnowie nieznany sprawca wszedł przez nie zamknięte drzwi balkonowe do mieszkania Janiny S. Zginęły przedmioty o wartości kilkudziesięciu złotych.

— z mieszkania Hanny T. w Legnicy skradziono 100 zł. oraz grzejnik olejowy. Sprawcę kradzieży zatrzymano. W czasie kradzieży mąż poszkodowanej spokojnie spał.

SUCHY KAC

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

Złosiła męża na komisję przeciwalkoholową — co, ja jestem pijak? — wrzeszczał przed komisją.

Może i jestem trunkowy, ale pijak? Nigdy. A reszta, co was to obchodzi, za wasze piję? Wrócił wieczorem zapity i bełkotł coś o tym, że Anka kompromituje go przed ludźmi. Nigdy nie robił jej awantur, nie brał się do bicia, nie rzucał garstkami, nie straszył, że nocą wszystkich w domu pozabija, nie rozpalał ogniska w pokoju, żądając dodatkowej forsy na wódkę, jak to potrafią robić inni. Nie, Andrzej wrócił do domu wypity i jeśli miał jeszcze trochę siły, to zaczynał śpiewać. Śpiewał wszystkie piosenki, jakie znał, aż usnął ze zmęczenia. Rano budził się i kręcił niespokojnie do chwili otwarcia sklepu, musiał mieć coś na klina... Syn patrzył na ojca coraz mądrzej, oczyma i coraz więcej było w nich pogardy. Kiedyś zbroił coś na podwórku, Anka odgryzała się, że powie ojcu, a ten już zrobi z małym porządek. — Spróbuj mu powiedzieć, leży na piętze, pod naszymi drzwiami, krzyknął jej w odpowiedzi.

— Jak ja go nienawidziałam — przyznaje Anka — tak przerażałam go nienawidziałam! Zycylał mu wszystkiego, co najgorsze. Chciałam się rozwieść, ale przerażał mnie dalszy ciąg: przecież on się nie wyprowadzi, bo dokąd, a ja też nie miałam szansy na inny kraj.

Pomógł przypadek. Po kilkudniowym picciu zakład zwolnił Andrzeja dyscyplinarnie z pracy. To było już trzecie takie zwolnienie, ale tym razem nie miał już żadnych szans na załatwienie sprawy. Ktoś mu chyba podpowiedział, żeby spróbował w Złotoryi, jeśli przyjdą go na leczenie, to zaświadczenie ze szpitala może pomóc w odroczeniu dyscyplinarnej. Anka zawiozła go tam razem ze znajomym. Pamięta, jak Andrzej

Bardzo chciał wynagrodzić rodzinie lata swojej psychicznej nieobecności: kupował prezenty, robił niespodzianki, wymyślał wspólne wycieczki, wyjazdy. Skończył się problem picia, a zaczął świadomy problem wspólnego życia. A to wcale nie takie łatwe.

Zaraz po zakończeniu leczenia trafił do klubu „Ariadna”. Poznali tutaj wielu dobrych ludzi, mają teraz tytuł znajomych, tytuł powierników rodzinnych sekretów. Klub działa od pięciu lat. Zreszta obecnie — bez rodzin — czterdziestu pięciu członków — abstynentów i sześciu „aspirantów” — przebywających obecnie na leczeniu odwykowym. Sami o sobie mówią, że jest to klub dla osób z problemem alkoholowym. „Jeśli nie chcesz pić alkoholu, a nie możesz przestać, przyjdź do nas!” — głosi ulotka. „Zapewniamy fachową opiekę psychologiczną, pomoc w skierowaniu na leczenie. W klubie możemy przekonać się, jak żyć na trzeźwo, jak spędzać wolny czas. Dowiesz się, jak pomóc mężowi, brać, synowi, koleżce, którzy nadużywają alkoholu. Przyjdź. Twoje problemy będą uważnie wysłuchane. Masz zapewnioną dyskrecję. Klub ma siedzibę w budynku D-14 przy ul. M. Skłodowskiej-Curie w Lubinie. Dojazd autobusem linii 47. Czekamy na ciebie codziennie w godzinach od 17.30 do 20.00. Telefon 47-61-60”.

W sympatycznym wnętrzu na styciu spotykają się ludzie, którzy bardzo chętnie już nie pić wódki. Wiedza, że gwarancją abstynencji jest dla nich życie na diecie bezalkoholowej, w przeciwnym razie znów sięgną do niej. Oni już swoje wypili. Spieszyli się i wypili. Teraz zabroniona jest nawet kropka. Jeśli spróbują: będą pić przez tydzień, dwa — alkoholowy ciąg trwa tym dłużej, im dłużej był okres abstynencji, okres niepija; czas życia na trzeźwo. Ważne: żeby wówczas, jeśli zdarzy się wpadka, jeśli wola okazać się za słaba, był w polu ktoś, kto wie, jak zatrzymać wahadło cierpienia. Co to nieprawda; że alkoholik pije dla przyjemności. Ważne jest, żeby odczucie, że właściciel nie może przetrwać ciąg, odwrócić na detoksy-

Mimo porażki dobra postawa w Słupsku

Trochę pechowo rozpoczęli występy w I lidze pięściarze Zagłębia, choć na ringu w Słupsku, mimo porażki, zaprezentowali się zupełnie dobrze.

W pierwszym meczu ligowym z Czarnymi nie wystąpił z powodu choroby: Kucharczyk (kontuzja żebra) i Strzechowski (grypa) oraz Paczkowski, który doznał złamania ręki podczas walki sparringowej na zgrupowaniu w Jeleniej Górze. Paczkowski został więc wyłączone z zespołu aż do czerwca!

Lubinianie przegrali z Czarnymi 7:13. Gospodarze mieli bowiem dodatkowy atut — przychylności sędziów. Najbardziej doświadczyli tego Zgierski, który był wyraźnie lepszy od Reutema oraz Wardała. Ten ostatni stoczył dobrą walkę przez 2 rundy, mimo to sędziowie uznali go za pokonanego.

Wyniki walk: Oczekiewicz przegrał po wyrównanej walce z Sienkiewiczem. Zawodnik Czarnych uzyskał przewagę w końcówce. Zajdel przegrał przez poddanie w I starciu z Krupińskim. Lubinia-

nin otrzymał silną „bombę” w zółdą i był niezdolny do dalszej walki. Świetną formę zademonstrował Rafał Rudzki. Lubinianin stoczył w Słupsku swoją najlepszą walkę i wygrał zdecydowanie z Forstkiem. Z. Siwak przez 2 rundy przeważał w pojedynku z Knapikiem. W ostatnim starciu walka się wyrównała. Sędzia ringowy trzy razy „ukarał” Siwaka za nieczyście ciosy i lubinianin przegrał przez dyskwalifikację. Miody Strzechowski dopiero w III starciu musiał uznać wyższość silnie bijącego, leworęcznego mistrza Polski juniorów i młodzieżowców — Gmińskiego. Przegrał minimalnie. Wardała został uznany za pokonanego w pojedynku z Rudnikiem. Dopiero w III rundzie Rudnik, przy ogromnym dopingu publiczności, ruszył do ataku i odrobił trochę punktów. Sędziowie przyznali mu zwycięstwo! Zgierski zaprezentował na słupskim ringu swoje walory, był wyraźnie lepszy od Reutema, ale sędziowie „wypunktowali” remis. Misiak stosunkiem głosów 2:1 pokonał Szeszkę. Lubinianin, po

dluższej przerwie, pokazał w Słupsku, że nadal będzie się liczył w krajowej czołówce. Pawłowski uległ wyraźnie na punkty Banasiakowi. Nasz półciężki znów po dobrej walce w I starciu, w dalszych „stracił ochotę” do kontynuowania pojedynku. Brązowy medalista z Seulu Janusz Zarekiewicz był zdecydowanie lepszym pięściarzem od Stasiaka.

Sekundant Czarnych podał go w II starciu.

W niedzielę 5 bm. w hali sportowej przy ul. Składowej Zagłębie zmierzy się z mistrzem Polski — Igłopolcem Dębica. Zapowiada się wiele interesujących pojedynków. Można się spodziewać, iż mecz ten zgromadzi komplet widzów. Początek o godz. 11. M. Mach.

Wokół celuloidowej piłeczki

Tenisiste stołowi lubińskiego Zagłębia ponownie wysunęli się na trzecią pozycję w tabeli I ligi po zwycięstwie w Czerwoncu z tamtejszym Górnikiem 10:4. Pierwszy mecz wyjazdowy Zagłębie przegrało w Gliwicach z drużyną AZS 7:10.

W tabeli prowadzi AZS AWF Gdańsk — 27 pkt. wyprzedzając AZS Gliwice — 25 pkt. i Zagłębie — 15 pkt.

Srodowe i czwartkowe wyniki pojedynków o mistrzostwo I ligi

Zagłębie — GKS Jastrzębie i Zagłębie Karpaty Krosno zamieściemy w następnym numerze.

Natomiast drużyna kobiet przegrała oba spotkania. AZS Politechniki Wrocław pokonała Zagłębie 10:8. Punkty zdobyły: Djaczyńska — 3, Posońska — 2,5, Kozioł — 2 i Pilarczyk — 1. W drugim meczu w Lubinie drużyna Zagłębia uległa wrocławskiej Burzy 7:10. Punkty zdobyły: Djaczyńska — 4, Pilarczyk — 1,5, Kozioł — 1 i Posońska — 0,5. (mm)

MKS Cuprum stuknęło 20 lat!

Już od 20 lat działa w Lubinie Międzyszkolny Klub Sportowy Cuprum. I choć uroczystości jubileuszowe odbędą się dopiero w czerwcu, już dziś chcemy ich przedstawić Czytelnikom „MKS” piękny dorobek tego zasłużonego dla miasta i regionu klubu.

MKS Cuprum powstał w okresie widocznego regresu sportu wśród młodzieży szkolnej, policznych, ale — jak wiadomo — nieudanych reorganizacji w szkolnictwie, zwłaszcza podstawowym. A, jakie to miało znaczenie dla dalszego rozwoju kultury fizycznej, w szkołach trudno obecnie przecenić. Brak sal gimnastycznych w większości szkół uniemożliwiał prowadzenie systematycznych zajęć wf. Dlatego też powstanie szkolnego klubu w mieście dało szansę wielu dziewczętom i chłopcom nie tylko wyzyskać się w sporcie, ale przede wszystkim umożliwić poprawienie kondycji fizycznej dzieci. Jak jeszcze wiele jest do zrobienia w tej dziedzinie świadczą alarmujące sygnały ze szkolnych poradni lekarskich...

O pięknym jubileuszu lubińskiego Cuprum mówimy z jednym z założycieli MKS dr. FRANCISZKIEM HAWRYSZEM.

— W końcu lat 60. wśród nauczycieli lubińskich szkół coraz bardziej dojrzała myśl powołania w mieście międzyszkolnego klubu sportowego. Również wielu działaczy związanych ze sportem szkolnym, i nie tylko, doceniało potrzebę utworzenia w Lubinie scentralizowanego ośrodka, kierującego całym sportem szkolnym w mieście. Zająłem się więc organizacją zebrania, na którym zostałby powołany nowy klub. W 1969 r. rozpoczął działalność MKS Cuprum. Pierwszym prezesem został Józef Adamowicz, który tę funkcję pełnił przez 8 lat. Następnie obowiązki prezesa przejął Stanisław Tokarczuk, dyr. MOK w Lubinie. Od 1978 do 1986 zarządowi przewodniczył Józef Ziemiński — pracownik Wydziału Oświaty UM.

— Jakże sekcje działały od powstania klubu?

— W 1969 r. powstały dwie sekcje — piłki ręcznej i siatkowej. O historii siatkówki szkolnej

mówił w wywiadzie, który ukazał się przed tygodniem w „PM” mgr Czesław Michalski. Chciałbym jedynie dodać, iż dzięki wielkiemu poświęceniu tego wspaniałego działacza i szkoleniowca mamy obecnie szansę awansu siatkarek Cuprum do II ligi. Ile wymagało to pracy według tylko działaczy związanych ze sportem szkolnym. Wróćmy jednak do piłki ręcznej. Po dwuletnich przygotowaniach zgłosiliśmy naszą drużynę juniorek do rozgrywek spartakiadowych. Na mistrzostwach Dolnego Śląska zespół Cuprum okazał się najlepszy i zajął pierwsze miejsce, na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży w 1972 r. drużyna zdobyła srebrny medal. W następnym roku (1973) młode lubinianki wywalczyły medal brązowy. Wzrost umiejętności poszczególnych zawodniczek, a także dobra gra zespołowa, umożliwiła lubiniankom zakwalifikowanie się do finału mistrzostw Polski juniorek. Prawie każdego kolejnego roku piłkarki ręczne Cuprum widocznie zaznaczały swój udział na sportowej mapie Polski.

— W wielu klubach na terenie całego kraju spotkać było można zawodniczki wywodzące się z Lubina, z MKS Cuprum.

— Tak, to prawda. Po ukończeniu szkoły średniej, zwłaszcza lubińskiego Liceum Ogólnokształcącego, dziewczęta wyjeżdżały do ośrodków akademickich, by kontynuować studia i zgłaszały akces do AZS lub innych klubów. Do najwybitniejszych naszych byłych zawodniczek należały: Renata Kazimierzczak, Anna Langner, Jacełwa Gardziejewska, Joanna Zielińska, Stanisława Zywicka, Dorota Baran, Małgorzata Holowaty, Agnieszka Wrzesień, Renata Zukiel, Ewa Chomiczewska. Te dwie ostatnie zawodniczki oraz Ewa Chomiczewska występowały z powodzeniem w reprezentacji Polskiej juniorek.

— Zdobyte puchary i dyplomy świadczą o wielu sukcesach piłkarek ręcznych Cuprum.

— Od prawie 20 lat nasze juniorki starsze i młodsze przywoziły z ogólnopolskich i międzynarodowych turniejów różne trofea, przeważnie za zajęcie czołowej

lokaty. Ostatnio z okazji naszego jubileuszu odbył się w Lubinie turniej juniorek młodszych, w którym startowało 6 zespołów. Najlepsza okazała się drużyna Cuprum.

— Podstawą sukcesów jest systematyczna praca szkoleniowa?

— Już od początku istnienia klubu zdawaliśmy sobie sprawę ze znaczenia dobrze prowadzonych zajęć treningowych. Z dumą mogę powiedzieć, iż jest to nasze największe osiągnięcie! Od samego początku szkoleniem narybku zajmują się nauczyciele wf Jan Kuchta — Szkoła Podstawowa nr 1, Julian Krasiński — Szkoła Podstawowa nr 11, Zofia Janusz — również „11” oraz Franciszek Hawrysz w Liceum Medycznym. Warto również podkreślić, iż w sekcji siatkówki ci sami szkoleniowcy — mgr Czesław Michalski oraz mgr Andrzej Krug prowadzą zajęcia wf w Szkole Podstawowej nr 8.

— Z jakich szkół najwięcej trafi dziewcząt do sekcji?

— Zasadnicza baza tworzą zawodniczki z SP nr 11 — aż 28 zawodniczek, następnie — Liceum Medyczne — 12, oraz po kilka z SP nr 8 — 1, LO nr 1 — 2, LO nr 2 — 3, SZS — 1 i TGRM — 1. W sekcji piłki ręcznej kobiet lubińskiego Zagłębia prawie połowę kadry stanowią były zawodniczki Cuprum, które po przekroczeniu wieku juniorek zgłosiły akces do Zagłębia.

— Pierwsza olimpijka z województwa lubińskiego w sportach zimowych Liliana Morawiec stała się również pierwszą kroką w Cuprum?

— To już trochę historia. W 1972 r. do Lubina przybył entuzjasta jazdy szybkiej na lodzie mgr Adam Kazimierzczak. Jego duże zdolności organizacyjne zaowocowały jeszcze tego samego roku — powstała sekcja łyżwiarstwa szybkiego. Po kilkuletnim szkoleniu o tej prężnej sekcji słychać już było w całym kraju, zwłaszcza o Lilianne Morawiec i Andrzeju Makowskim, który nadal z powodzeniem broni barw kraju. Również w reprezentacyjnych dresach startowała wychowanka Cuprum Janina Korwicka. Zawodniczki i zawodnicy sekcji zdobywali złote

srebrne i brązowe medale na igryszkach szkolnych i spartakiadach. Do najwybitniejszych lyżwiarzek i łyżwiarzy obok wymienionych zaliczyć można: Wandę Wiczorek, Irenę Kazimierzczak, Iwonę Samborską i Ireneusza Krywosza.

— Coraz głośniejsi mówią o osiągnięciach lekkoatletów Zagłębia. Czy są wśród nich wychowankowie Cuprum?

— Sekcja lekkiej atletyki powstała w 1984 r. Szkoleniem zajmują się Bogdan Grywaczewski i Bogdan Dąbrowski. Na mityngach organizowanych na stadionie OSiR przy ul. Odrodzenia wielokrotnie czołowe lokaty zajmują reprezentanci MKS. Przede wszystkim jednak nasza młodzież stanowi bazę dla sekcji la. Zagłębia.

— Wśród szkolnych klubów sportowych naszego regionu najlepsze jest lubińskie Cuprum.

— Na ostatnim posiedzeniu Prezydium Zarządu Wojewódzkiego SZS w dniu 19 bm. dokonano podsumowania pracy MKS-ów za ubiegły rok. Zdecydowanie pierwsze miejsce zajął MKS Cuprum. Prymat naszego klubu w województwie chcemy utrzymać także w 1989 roku, i — jak sądzę — mamy realne szanse.

— Czy wszystko układa się tak pomyślnie?

— Z przykrością muszę stwierdzić, iż klub w ciągu 20 lat nie dorobił się własnego lokalu. Działalność i szkoleniowcy poszczególnych sekcji większość dokumentacji wciąż trzymają w domu lub w jakimś pokójku szkolnym, gdzie uczą. Parę razy władze miasta zapewniały nam, iż klub otrzyma potrzebny mu lokal. Zawsze kończyło się jednak tylko na obietnicach. Może obecnie z okazji 20-lecia uda się nam pozyskać odpowiednie pomieszczenie na sekretariat?

I ja na zakończenie rozmowy z dr. Franciszkiem Hawryszem zwracam się z apelem do władz miejskich Lubina. Zróbcie wszystko, by tak zasłużony dla miasta klub mógł godnie uczcić w czerwcu swój piękny jubileusz.

M. MACHNICKI



POGODA DLA NARCIARZY

W ten wzięty moje nadzieje, z którym niedawno publicznie się podzieliłem (patrz nr 3 „PM”) na lepszą pogodę dla narciarzy. Mało zachęcające są też prognozy telewizyjnej Chmurki. We wtorek, 24 stycznia, z właściwym sobie wdziękiem oświadczyła, że prawdziwej zimy można się spodziewać nie wcześniej niż w II połowie lutego. Dalej, rozbijając ją jednak przyznała, iż prognozy mają to do siebie, że często lubią się nie sprawdzać, co jakby uwiarygodniło te informacje, a zarazem mnie niepoprawnego optymiste natchnęło otu-

cha, że chyba będziemy musować na nartach wcześniej.

Wychodzi mi na to, że śnieg pokaze się koło 4 lutego, a to powinno ukontentować już po trosze i nasze przebywające na zimowiskach lato-rośle. Wniosek ten wyciągałem przyjmując proste, i wydaje się, logiczne rozumowanie. Licząc od następnego dnia po przekazaniu prognozy — do prawdziwej zimy (od połowy lutego) upłyne 22 doby. Prognoza atoli, jak pamiętamy, może się nie sprawdzić. Ponieważ już Salomon skonstatował, iż prawda zwykle leży pośrodku, przeto wychodzi na moje, czyli na zimę po jedenastu dniach (7 dni stycznia + 4 lutego = 11 dni oczekiwania na zimę).

Wybaczą mi Czytelnicy, gdyby nie daj Bóg się to potwierdziło, a i tuż sobie, że skądinąd sympatyczna Chmurka nie weźmie mi za złe korekty swojej prognozy. Bądźmy bardziej optymistyczni!

A tak na poważnie, polecam nowy miesięcznik „Narty” zawierający ciekawe informacje z zakresu techniki narciarskiej, wypowiedzi, porady i wspomnienia mistrzów nart, modę itp. Koszt jednego egzemplarza — 250 złotych.

Sieć Hiltona?

Pół biedy jeżeli człowiek jest w delegacji i korzysta z hotelu na koszt firmy. Gorzej, gdyby chciał, a jeszcze gorzej, gdyby musiał z racji choćby losowego wypadku, skorzystać z hotelowego noclegu. Ceny ich bowiem są niewiarygodnie wysokie i nieprzystępne dla przeciętnego śmiertelnika.

W „Informatorze Zima 1988/89” Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej opublikował ceny usług noclegowych w obiektach WPGT „Piast-Tourist” w Legnickim. Lektura tego cennika jest ciekawa i pobudzająca do refleksji. Okazuje się, że za przyjemność spędzenia doby w 1-osobo-

wym apartamencie czterogwiazdkowego hotelu „Cuprum” w Legnicy trzeba uiścić 11.000, a w 2-osobowym — 13.500 złotych. Trzygwiazdkowy hotel „Kasztelanski” w Głogowie oferuje te świadczenia za 8.300 i 11.600 złotych. Tej samej klasy lubiński „Kosmos” za 2-osobowy apartament życzy sobie 9.400 złotych. Tańsze są pokoje 1-osobowe (z łazienką) od 3.100 do 4.900 zł. Najtańiej można się przespać w Chocianowie w hotelu „Zbyszko” (2 gwiazdki) — 1.100 zł za miejsce w pokoju 3-osobowym (bez łazienki) i za tę samą cenę w jaworskich „Arkadach” (2 gwiazdki) w pokoju 5-osobowym.

Zyczymy przyjemnych snów. A swoją drogą, nam turystom wcale dobrze wypoczywa się na turystycznych biwakach w namiotach czy wręcz na świeżym, pachnącym sianie w stodole u chłopa. Na to jednak musimy jeszcze trochę poczekać.

wg



- Plamy z alkoholu jajecznego zmywa się zimną wodą z dodatkiem amoniaku. Gdyby pozostał ślad — przelać wodą utlenioną.
- Plamy z likieru zawierającego czekoladę wywabia się ciepłą gliceryną i spłukuje ciepłą wodą.
- Plamy z wina białego lub z

wermetu przeciera się roztworem wody utlenionej z dodatkiem amoniaku lub czystym spirytem i spłukuje wodą. Z tkanin syntetycznych wino wywabia się wodą z amoniakiem i spłukuje czystą wodą. ● Dywanów i chodników nie wolno trzepać, gdy są zawieszone na sznurze, bo spłot może ulec rozciągnięciu i dywan zdeformuje się. Trzepie się na trzepaku lub sztywnym drążku wyłącznie po lewej stronie. Po prawej zmiata się kurz miotką. ● Dywany zakurzone i mocno przybrudzone po-

sypujemy kieszonką kapustą lub trocinami zwilżonymi octem. Zbieramy miotką na śmielniczkę i czyszcimy odkurzaczem. ● Tłuste plamy na wykładzinie dywanowej trzeba posypać talkiem, położyć na wierzchu kawałek ligniny i całość obciążyć (np. żelazkiem). Po 24 godzinach usunąć proszek miotką lub odkurzaczem. ● Plamy z błota i brudu na wykładzinie dywanowej po dokładnym oczyszczeniu szczotką lub odkurzaczem zwilża się mieszaniną letniej wody i octu w proporcjach 1/2 łyżeczki octu na

1 litr wody. Po zniknięciu plam przetrzeć wykładzinę wilgotną ściereczką lub miękkim białym chlebem. Lepiej nie używać benzyny, by nie rozpuścił się kauczuk, którym podklejona jest wykładzina.

● Plamy z herbaty czy kawy na dywanie wełnianym tamponujemy szmatką zwilżoną mieszaniną spirytusu denaturowego i octu. Osuszyć ligniną. Taką samą plamę na wykładzinie ze sztucznego tworzywa zwilża się zimną wodą i tamponuje suchą szmatką.



Często narzekamy, że współczesne sprzęty są tandetne i niewygodne, a jednocześnie bardzo chętnie i chyba nierozważnie pozbywamy się starych mebli. Nierzadko sprzedajemy owe „graty” za grosze i w ten sposób przegrywają z nowoczesną masówką meblową. To prawda, że nie

wszystkie stare meble to już antyki, nie zawsze są stylowe, ale — są wygodne i mają swój specyficzny urok i wdzięk. Jest w nich piękno rzeczy solidnie wykonanej ręką rzemieślnika, a te zawsze mają większą wartość, niż produkt fabryczny. Oczywiście pod warunkiem ładnego „fasonu” i dobrych proporcji, a tak najczęściej bywa w przypadku rekonstruowanych przez rzemieślników mebli „z epoki”.

Szczególnie warto nie pozbywać się z domu starych krzeseł czy — jeszcze bardziej — foteli. Zreperowane i odświeżone, a później

pokryte odpowiednią tkaniną zyskują zupełnie nowy, często bardzo efektowny wygląd. Są przy tym bardzo wygodne i — co istotne — dobrze harmonizują z nowoczesnymi meblami. Toteż profesjonalni dekoratorzy wnętrz chętnie łączą proste meble współczesne z pojedynczymi starociami, w tym z fotelami zwanymi potocznie fotelami babuni. Bo też trudno o wygodniejsze siedziska do oglądania telewizji, czytania, robót na drutach! Rozłożysty fotel pomieści nawet dwie szcu-

ple osoby... pięci odmiennej znakomicie zachęcając do flirtu... czego nie da się powiedzieć o wątlm i ciasnym foteliku współczesnym. Pokrycie takiego fotela może być wykonane z meblowego jedwabiu, atlasu lub rypsu w delikatny wzór — kwiaty, ptaki lub w duże wyraźne kwiaty czy stylowe bukieciki lub pasy blyszczące na matowym tle. Może to być również sztruks, plusz lub aksamiit. Warto więc zastanowić się przed wyrzuceniem „starego grata”, który po odpowiedniej „obróbce” stanie się pięknym, superwygodnym meblem — ozdobą naszego mieszkania.



PIZZA Z SEREM CHEDDAR

25 dag mąki, 3—5 dag drożdży, 5 łyżek oliwy lub oleju sojowego, 4 łyżki pasty pomidorowej, 10 dag cebuli, 2 ząbki czosnku, 1 łyżka masła, sól, pieprz, szczypta maje-

runku, szczypta oregano, 35 dag sera cheddar, 4 łyżki posiekanej natki pietruszki, 10 dag suchej kielbasy. Do mąki dodać rozkruszone drożdże, 4 łyżki oleju i tyle letniej wody żeby powstało gęste ciasto. Składniki zarość drewnianą łyżką, ubijać nią i wyrabiać ciasto. Dużą tortownicę lub blaszkę posmarować olejem, wyłożyć na to ciasto, uformować posługując się drewnianą łyżką, równy płatek o wysokości około 2 cm (powinien zachodzić na ścianki naczynia). Wstawić do piekarnika,

lekko podpiec, wyjąć. Cebulę i czosnek, drobno posiekać. Cebulę podduśić na maśle, gdy zmięknie dodać czosnek i pastę pomidorową, chwilę podduśić, dodać majeranek i oregano, przyprawić do smaku solą i pieprzem. Obraną ze skórki kielbasę pokroić w cienkie plasterki, ser rozdrobnić na grubej tarce. Powierzchnię podpieczonego placka posmarować pastą pomidorową, obłożyć kielbasą i posypać równomiernie pietruszką, a następnie serem i wstawić do nagrzanego piekarnika. Upiec lekko

rumieniąc powierzchnię. Podawać od razu po upieczeniu z surówką sałatą (np. z cykori).

ADWOKAT — LIKIER DLA PAŃ

Utrzeć dobrze jedno całe jajko z czterema żółtkami, 1 szklanką cukru i cukrem waniliowym. Dolewać ucierając stale — 1 szklankę ciepłego, przegotowanego mleka. Na koniec dodać bardzo powoli — ciągle mieszając — 1/4 l spirytusu i 1/4 l wódki (wersja mocniejsza) lub 1/2 l wódki (wersja słabsza).



A RTYZATORY

Większość samochodów jeżdżących po naszych drogach ma niesprawne amortyzatory. Wiele użytkowników tych samochodów nie zdaje sobie z tego sprawy, co gorzej — nie uświadamia sobie, jak duże ma to znaczenie i jak bardzo obniża bezpieczeństwo jazdy.

Wsteczny poduszka jazdy są łagodne przez taki czy inny rodzaj resorowania — resory piórowe, sprężyny śrubowe, drążki skrajne i tym podobne, jednak ugięty resor odkształca się z powrotem, znów się ugina — inaczej mówiąc, wpada w stopniowo zanikające drgania. Jeżeli z powodu niesprawnych amortyzatorów drgania te nie zostaną wytłumione powstaje stałe kołysanie się samochodu, znacznie obniżające komfort jazdy.

Nie wytłumione drgania kół powodują podskakiwanie kół i utratę kontaktu z powierzchnią drogi. Podczas jazdy samochodem z wadliwymi amortyzatorami, kółka mniej więcej tylko przez połowę czasu stykają się z jezdnią, a przez połowę znajdują się w powietrzu. Samochód utrzymuje się na swoim torze jazdy

kół z jezdnią, przyczepnością między nią a oponami kół. Gdy więc kółka tylko chwilami stykają się z jezdnią, pogarsza się znacznie pewność prowadzenia pojazdu.

Niebezpieczeństwo jest tym większe, że kierowca przeważnie nie zdaje sobie sprawy z tego, że sprawność amortyzatorów zmniejsza się powoli i stopniowo, a skutki tego pozostają niezauważone.

Amortyzatory należą do części bardzo obciążonych. Na odcinku jednego kilometra są one na zmianę ściskane i rozciągane około 1000 razy. W warunkach normalnej jazdy wytrzymują one średnio 40—60 tys. km, ale przy ostrej i szybkiej jeździe, po złych drogach, mogą ulec zniszczeniu już po 15 tys. km. Amortyzatory wymagają okresowego sprawdzania, co 20—30 tys. km. Nie jest to nieste-

nawet produkowane, urządzenia do sprawdzania amortyzatorów wyjętych z samochodu. Brak ciagle urządzeń do sprawdzania amortyzatorów w samochodzie.

Nie można też polegać na popularnej próbie „rozbijania” czy „dobicia”. Polega ona na ugięciu resorowania przez młotówce silne i gwałtowne naciśnięcie na zderzak, czy białnik. Przy dobrych amortyzatorach pojazd powinien od razu wrócić do pierwotnego położenia.

Podany sposób trudno jednak uznać za najlepszy. Miarodajne może być tylko sprawdzenie na specjalnym stanowisku diagnostycznym do badania amortyzatorów. Brak takich urządzeń na naszych stacjach obsługi wskazywać by mógł na brak zrozumienia znaczenia sprawnych amortyzatorów dla bezpieczeństwa jazdy.

PROGRAM 12 TELEWIZYJNY

CZWARTEK — 1989-02-02

8.40 Dzień dobry, przedszkolaku.
9.00 Teleferie na Piłsku.
9.35 Kino teleferii: „Tajemnica wygasłych wulkanów” (3) — serial fantastyczno-naukowy prod. nowozelandzkiej.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 „Dempsey i Makepeace na tropie” (10) — serial kryminalny prod. angielskiej.
10.30 Program dnia, Dł — wiadomości.
10.45 „Młoczące fortty” — film dokumentalny.
10.55 „Jarembianka” — film dokumentalny.
11.15 Teleexpress.
11.30 „Patrol”.
11.50 Kino teleferii: „Przyjaciele wesołego diabła” (4) — serial TP.
12.20 Sonda.
12.30 Dobranoc.
12.40 „10 minut”.
13.10 „Teraz”.
13.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie” (10) — „Kochać na śmierć i życie” — serial kryminalny prod. angielskiej.
21.00 „Pegaz”.
21.10 Remanent w rozrywce (1).
21.35 „Słodzieni” (3).
22.50 Dł — echa dnia.
23.10 Język francuski (14).

PROGRAM II

16.55 Język francuski (14).
17.25 Program dnia.
17.30 Do szkoły pod górke.
18.00 Program lokalny.
18.30 Magazyn „102”.
19.00 Muppet show, czyli rewia gwiazd.
19.30 „Puls”.
20.00 Wesoły Szekszyn — pisarz, aktor, reżyser.
20.35 „Pani Jadwiga”.
21.00 Korespondentów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Oskar z Alwy” — telewizyjny widokowo-muzyczny, Marty Ptaszyński.
22.50 Komentarz dnia.

PIĄTEK — 1989-02-03

9.00 Teleferie na Piłsku.
9.35 Kino teleferii: „Tajemnica wygasłych wulkanów” (4) — serial fantastyczno-naukowy prod. nowozelandzkiej.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Program dnia, Dł — wiadomości.
10.45 „Młoczące”.
10.55 „Wesoły ryb” — film dokumentalny.
11.00 „Oltarz Azteków” — film dokumentalny.
11.15 Teleexpress.
11.30 Kino teleferii: „Przyjaciele wesołego diabła” (5 — ost.) — serial prod. polskiej.
12.00 „70-lecie odzyskania niepodległości”.
12.30 Dobranoc.
12.40 „10 minut”.
13.10 Monitor rządowy.
13.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 Telewizyjny teatr rozmałości — Jean Anouilh: „Zaproszenie do zamku”.
21.40 „Czas”.
22.15 Telewizyjna szkoła tańca.
22.45 Szkoła mistrzów.
23.00 Dł — echa dnia.
23.15 „Barykady” — film dokumentalny prod. angielskiej.
23.30 Zakonczenie programu.

PROGRAM II

16.55 Język angielski (14).
17.25 Program dnia.
17.30 Wzroczowa lista przebojów Marika Niedzwieckiego.
18.00 Program lokalny.
18.30 Magazyn „102”.
18.50 Polska Kronika Filmowa.
19.00 „W labiryncie” (5) — serial obyczajowy TP.
19.30 „Dookoła świata”.
20.00 „Piątek” — krakowski przekładaniec kulturalny.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Wciekły byk” — film fab. prod. USA.
22.50 Komentarz dnia.

SOBOTA — 1989-02-04

9.00 Teleferie „Dwanaście miesięcy”, cz. 1 — film prod. radzieckiej.
10.05 Eizuka Zaleska: „Dookoła świata” — widowisko dla dzieci.
10.30 Dł — wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
11.25 „Lśna opowieść” — film dokumentalny prod. radzieckiej.
12.25 Azymut.
12.55 „Na krancach świata hellenckiego” — film dokumentalny prod. radzieckiej.
13.15 „Allies” recital zespołu irlandzkiego.
13.45 „Maskarada” — film baletowy.
14.25 Telewizyjny teatr prozy — Tadeusz Różewicz: „Tolerancja”.
15.20 Program dnia.
15.25 Komedie, komedie, komedie... — „Lekacstwo na miłość”.
17.05 Losowanie Dużego Lotka.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Album warszawski” — film dokumentalny.
18.30 Relacja z obrad konferencji ideologiczno-teoretycznej PZPR.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Wystarczy być” — komedia satyryczna prod. USA.
22.10 Tydzień w polityce — komentarz Karol Szyndler.
22.20 Telewizyjny przegląd sportowy.
23.20 Dł — wiadomości.
23.35 „Słowo gliny” — film prod. francuskiej.

PROGRAM II

0.55 Zakonczenie programu.
14.25 Telewizyjny koncert żyćzeń.
14.55 Program dnia.
15.00 „Prapoczątki” (3) — film dokumentalny prod. angielskiej.
15.30 Spektrum.
15.45 Spotkanie z Maciejem Rowieckim.
16.00 „Zwierzęta Gór Skalistych” — film przyrodniczy prod. amerykańskiej.
16.20 „Głęboka wioska”.
16.30 „Prapoczątki” (4) — film dokumentalny prod. angielskiej.
17.05 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
17.35 „Muzyczne studio” — program rozrywkowy.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Dziwczyna miesiąca”.
19.30 „Alfa i omega”.
20.00 Międzynarodowy Festiwal Chórow Chłopców.
21.00 Magazyn „102”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Rynek reklamy”.
22.10 „Raj odłożony na później” (2) — serial prod. angielskiej.
23.00 Komentarz dnia.
23.05 „W labiryncie” (5) — serial TP (powtórzenie).
23.35 Zakonczenie programu.

NIEDZIELA — 1989-02-05

8.15 Tydzień.
9.00 Teleferie „Dwanaście miesięcy” (2) — film prod. radzieckiej.
10.15 Goście „Fasoli”.
10.30 Dł — wiadomości.
10.40 Kraj za miastem.
11.05 Nowe filmy Stanisława Szwarcbornikowskiego: „Najstarszy testament” (3).
11.45 Telewizyjny koncert żyćzeń.
12.30 Marek Sierocki zaprasza.
12.55 „Morze”.
13.15 Dla dzieci: „Złote Wrota”.
14.05 „60 lat Lot-u” — koncert jubileuszowy.
15.05 „W kamiennym kregu” (62, 63) — serial obyczajowy prod. brazylijskiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 Gdzie są tamtych lat.
18.10 Od Picadora do Zaleszczyk.
18.40 „Antena”.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Tylko Manhattan” (5) — serial prod. USA.
21.00 Sportowa niedziela.
21.50 Jan Józef Szczepański: „Spiewać ze szczęścia”.
22.15 7 dni na świecie.

22.25 „Magdalena z Kossaków” (7) — „Sztuka ekspresyjna”.
22.40 Premiera „Matki” Witkacego w Brukseli — film dokumentalny.
23.15 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

9.20 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
9.55 Film dla niesłyszących: „Tylko Manhattan” (5) — serial prod. USA.
10.50 Magazyn lotniczy.
11.20 Lokalny koncert żyćzeń.
11.45 Juro poniedziałek.
12.15 Powitanie.
12.20 Kino rodzinne: „Autostrada do nieba” (9) — serial prod. USA.
13.10 100 pytań do...
13.50 „Polacy” — film dokumentalny.
14.40 „Pierwszy raj” (3) — serial dokumentalny prod. angielskiej.
15.35 Międzynarodowy Festiwal Chórow Chłopców.
16.05 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zima.
16.20 Non stop kolor.
17.15 Aktualności kulturalne.
17.30 Bliżej świata.
19.00 Goście Daniela Passenta.
19.30 Galeria „Dwójki” — Mieczysław Wasilewski (grafiki).
20.00 Studio sport.
21.00 „Kamry zielony”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Dyrektorzy” (5) — serial TP.
22.50 Komentarz dnia.

PNIEDZIALEK — 1989-02-06

16.25 Teleferie — teatr dla dzieci — Jan Ośnica: „Baśń o pięknej Puchery i szpetnej bestyi”.
17.15 Teleexpress.
17.40 Echa stadionów.
18.30 Laboratorium.
19.50 Dobranoc.
19.00 „10 minut”.
19.10 Telereporter.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 Teatr telewizji — Jarosław Abramow: „Maestro”.
22.00 „Dylematy” — program publicystyczny.
22.30 „Gwiazdy jazzu” — Keith Jarrett.
22.55 Dł — echa dnia.
23.15 Język niemiecki (14).

PROGRAM II

17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień.
17.45 Ojczyzna — polszczyzna.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Czarno na białym” — przegląd polskich kronik filmowych.
19.10 Teletans.
19.30 Życie muzyczne.
20.00 Magazyn „102”.
20.30 Uwaga, dokument.
21.15 Rozmowy o cierpieniu.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Eksperyment — rep.
22.00 Biografie: „James Joyce” — film dok. prod. ang.
23.00 Komentarz dnia.

WTOREK — 1989-02-07

9.00 Teleferie na Piłsku.
9.35 Kino teleferii: „Tajemnica wygasłych wulkanów” (5) — serial prod. nowozelandzkiej.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Dł — dodatkowe gospodarstwo.
10.25 „Biała wizerunka” (6 — ost.) — „Zarząd przysmowy” — serial TP.
16.00 Program dnia, Dł — wiadomości.

16.05 Wspólna Polska — wspólne sprawy.
16.25 Teleferie — teatr dla dzieci — Maria Kownacka: „Szewczyk Dratwaka”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Tajemniczy pan Duvallier” (3) — serial prod. francuskiej.
18.30 Klinika zdrowego człowieka.
18.50 Dobranoc.
19.00 „10 minut”.
19.10 „Od A do Z”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Biała wizerunka” (6 — ost.) — „Zarząd przysmowy” — serial TP.
21.05 Konferencja prasowa rządu.
21.30 „Awgust — August” — recital leningradzkiej grupy rockowej.
22.00 „Sporty”.
22.30 Dł — echa dnia.
22.50 Język angielski (14).

PROGRAM II

16.55 Język angielski (14).
17.25 Program dnia.
17.30 Wielka epoka (6) — serial dokumentalny prod. włoskiej.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Ostatki, czyli przed wielkim postem”.
19.30 Kolorowy zawrót głowy.
20.00 „Non stop kolor” — film dokumentalny prod. USA.
21.00 „Historia mało znana” — film dokumentalny prod. węgierskiej.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Wśród pol” — film fab. prod. francuskiej.
22.50 Komentarz dnia.

ŚRODA — 1989-02-08

9.00 Teleferie na Piłsku.
9.35 Kino teleferii: „Tajemnica wygasłych wulkanów” (6) — serial prod. nowozelandzkiej.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 „Spotkania na lotnisku” (2) — serial obyczajowy prod. NRD.
16.50 Program dnia, Dł — wiadomości.
15.55 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
16.05 Barlery.
16.25 Teleferie — teatr dla dzieci — Maria Kann: „Zaklęty kaczor”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Spożerzenia.
18.00 „Italo disco” — program rozrywkowy.
18.20 Dawniej niż wczoraj.
18.50 Dobranoc.
19.00 „10 minut”.
19.10 Sejmowe spotkania.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Sceny dziecięce z życia prowincji” — film fab. prod. polskiej.
22.25 Klub międzynarodowy.
22.55 Dł — echa dnia.

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (15).
17.25 Program dnia.
17.30 Teleturniej „ABC”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Ze wszystkich stron”.
19.00 „II Rzeczpospolita nieznaną” (1).
19.45 „Za kulis festiwalu”.
20.00 „Spotkanie z cieniem”.
21.00 „Rynek sztuki” — program publicystyczny.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Telewizja noc.
22.30 „Of złośliwie” (6) — serial TP.
23.30 Komentarz dnia.

CO GDZIE KIEDY?

LUBA

KMPK
— Naturalny Teatr Dźwięku Grupa „Atman” — „Ziemia na dnie nieba” — 5 bm, g. 17.
— spotkanie z aktorem Jarosławem Górale — 6 bm, g. 18.

DKZM
— zaprasza dzieci na akcję zimową w dniach 30.01—10.02. codziennie o 11—15. W programie zajęcia muzyczne, filmy w kinie „Muza”, filmy wideo dla dzieci, wycieczki, mini-festiwal piosenki zimowej i wiele innych atrakcji.

KINO „MUZA”
— „Gimnazj z Beverly Hills”, USA, do 6 bm.
— „Pan Samochodzik i praskie tajemnice”, pol. do 6 bm, g. 11 i 15.45.
— „U WALERKA”.
— przypomina o trwającym do 20 bm. konkursie na nazwę nowego społeczeństwa domu kultury uruchomionego przy ul. Wyszyńskiego na osiedlu „Przyliscie”. Zgłoszenia — propozycje nazwy należy nadsyłać na adres klubu przy ul. Sportowej. Atrakcyjna nagroda czeka.

DK „ZURAW”
— organizuje akcję zimową dla dzieci, w programie m.in.: kino video dla dzieci, młodzieży i dorosłych, zabawy teatralne, dyskoteki.
— wielki bal samotnych, 6 bm, g. 16.30.

MGDK
— zaprasza do obejrzenia wystaw czynnych od 2 bm. plastycznej (rysunki dzieci), fotograficznej, malarzkiej (prace członków zakładowego koła RSTK).
— organizuje dla dzieci ferie zimowe, zajęcia codziennie w godzinach 9—14.

„NASZA CHATA”
— w ramach akcji zimowej organizuje naukę pływania dla dzieci na basenie w szkole nr 7 w dniach: 2, 7, 9 bm, o godz. 11.
— bal galantaria dla dzieci, 3 bm, g. 11.
— spektakl pt. „Kubus Puchatek” — 6 bm, g. 11.

GALERIA ZAMKOWA BWA
VII prezentacje plastyki lubińskiej.

GŁOGÓW
„GALERIA NAD STUDIUM”
— VI przegląd plastyki profesjonalnej środowiska głogowskiego.

LEGNICA
CZARNA GALERIA
— wystawa grafiki Dariusza Nowaka.

KMPK
— impreza słowno-muzyczna „bestsellery muzyczne w technice laserowej” Adama Kasprzyka, 6 bm g. 17.
— poplenerowa wystawa fotografii Krosno '88 w Galerii „Okno” do końca bm.

POLKOWICE
„IMPRESJA”
— codziennie o godz. 12 nauka programowania komputerowego.
— po południu gróteki, aerobic, kino video dla młodzieży i rozrywki szachowe dla dzieci i młodzieży.
— teatrzyk dla dzieci „Czerwony Kapturek” — 7 bm, g. 14.30.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI Z DNIA 27 I 1989 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 1915.0 £, tj. 1.732.577 zł (przed mies. — 1.946.0 £, przed rokiem — 1.348.0 £), 3-mies. 1834.0 £, tj. 1.659.293 zł (przed mies. — 1.764.0 £, przed rokiem — 1.241.0 £).

Srebro min. 99.9 proc.: nat. 605.0 c/oz troy, tj. 99.0 zł/gram (przed mies. 608.0 c/oz troy, przed rokiem

659.0 c/oz troy), 3-mies. 613.0 c/oz troy, tj. 102.0 zł/gram (przed mies. 622.0 c/oz troy, przed rokiem 672.0 c/oz troy).

KURSWALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DNIO 27 I 1989 R.

dol./£ — 1.7605
DMK/dol. — 1.858
BFR/dol. — 33.91
SFR/dol. — 1.5803
FFR/dol. — 6.325
YEN/dol. — 129.325

złoto — 402.05 dol./oz troy, tj. 6.604 zł/gram

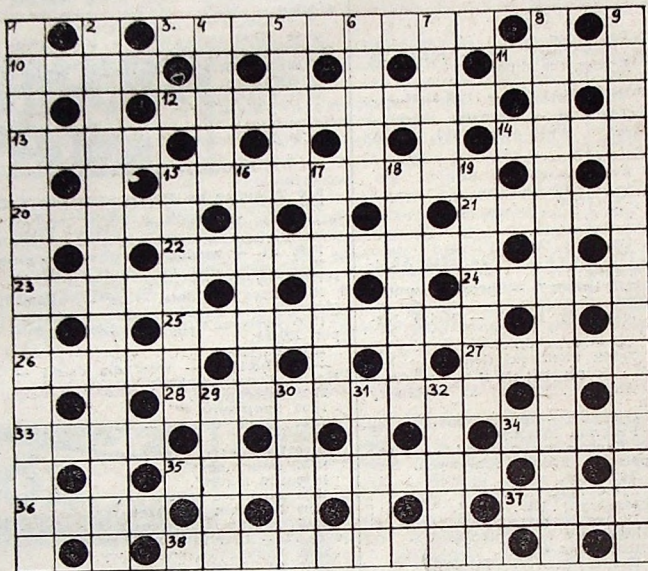
GŁÓWKA PRACUJE

REDAGUJE KLUB SZARADZISTÓW Z LEGNICY

ANAGRAME K

Nr 5 (254)

KRZYŻÓWKA

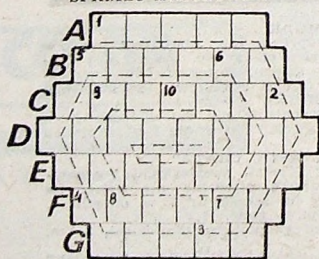


Poziomo: 3) badacz jaskiń, 10) szkic literacki, 11) coś z damskiej bielizny, 12) przestępca, 13) otręby zbożowe, 14) od śledzia, 15) natrętna ciekawość, 20) skrzyż, pokuć, 21) broń ulicznika, 22) miejsce pracy zecerka, 23) zdrobniałe imię męskie, 24) powolny utwór muzyczny, 25) wybór utworów literackich, 26) na drzewach takśkowi, 27) ubezpieczenie pojazdu, 28) umożliwia zsuniecie się stątku podczas wodowania, 23) półdzika, 34) na czelu szczepu, 35) portier, stróż, 36) gołęb, 37) śmierć, 38) uszywnia koinierz marynarki.

Pionowo: 1) Róża Luksemburg, 2) działanie bez idei, 4) rodzaj waju samochodowego, 5) sliwka chińska, 6) kamień ozdobny, 7) miasto w dolinie Prądnika, 8) część złotówki, 9) jednostka energii elektrycznej, 13) łowi ryb, 16) apasza, 17) dwubój zimowy, 19) ptak z rzędu wróblowatych, 19) strój plażowy, 29) jar, parów, 30) znakomity lekkoatleta amerykański, 31) imię Szewińskiej, 32) kpi z ogólnie przyjętych norm.

ROMUALD OWCZAREK

SPIRALO-KRZYŻÓWKA

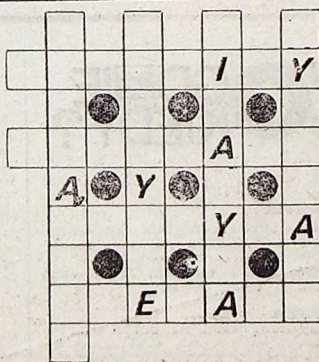


Poziomo: A) wąż, B) starogrecki okręt wojenny, C) z rodziny dinozaurów, D) głos turkawki, E) jazda na wrotkach lub łyżwach, F) świat pośredni między duchowym a fizycznym, G) obraz cerkiewny. Spiralnie (wzdłuż linii przerywanej tak, aby ostatnia litera wyrazu poprzedniego była zarazem pierwszą następnego): 1-2) przenosi główne obciążenie konstrukcji, 2-3) fason płaszcza, 3-4) miasto w pld.-zach. Finlandii, 4-5) promieniotwórczy pierwiastek, 5-6) urządzenie do sortowania ziarna, 6-7) zgłiszcz, 7-8) ...and Crafts, nazwa ruchu W. Moerisa, 8-9) teplaćce brzojele produktów przemysłowych, 8-9) wioślarska jedynka, 9-10) dola, 10) karetki pogotowia.

ROMUALD OWCZAREK

SAMOSIA

Do diagramu należy wpisać rzeczowniki pospolite, w pierwszym przypadku liczby pojedyncze, tak, aby pow-



stała krzyżówka. Wszystkie samogłoski są już na swoim miejscu.

ROMUALD OWCZAREK

WYKAZ

trudniejszych słów użytych w zadaniach.

Kolejność wg. ilości liter: fiok, rumb, Arann, Lhasa, Padwa, Sorin.

ROZWIĄZANIE ZADAN Z NR. 2 (251)

KRZYŻÓWKA Z KRÓKUSEM NR 1: Alkohol daje zapomnienie i odbiera rozum. DIAKROSTYCH. Fredro: Jak ty komu, tak on tobie. SZYFROGRAM: Choroby leczy się lekarstwem, nie gadaniem. KWADRAT MAGICZNY Z PRZEKŁADNĄ: Lhasa, Lhasa, Lhasa, Sorin, Arann, Lubin.

GROCH Z ARABUS

MAFIJNY BILANS

W ub.r. ofiarą włoskiej „ośmiornicy” padło 730 osób. Największe zniwo zebrała sycylijska mafia. Niebezpieczna jest również kalabryjska ndrangheta i neapolitańska camorra.

NIEZAWODNA KELNERKA

W ośrodku rozwoju przemysłu w japońskim mieście Kurume, kelnerka śpiewając wesolą piosenkę serwuje zwiędzającym kawę. Na tacy ma jednocześnie 60 filiżanek z gorącym napojem, które zręcznie stawia przed gośćmi. Kelnerka jest... robotem. Przedstawiono ją na wystawie przemysłowej w Kurume. Ponieważ wykazała doskonałe kwalifikacje, dyrekcja ośrodka postanowiła „zatrudnić” ją na stałe. W Japonii ogłoszono ogólnokrajowy konkurs na imię dla elektronicznej pani.

MISTRZOWIE INTELEKTU

Krótkowidze są inteligentniejsi od innych ludzi, którzy nie mają kłopotów ze wzrokiem. Taki jest przynajmniej wynik badań duńskich specjalistów. Ich zdaniem współczynnik intelektu jest w tej grupie wyższy o 7 punktów. Nie wykryto jednak związku między stopniem inteligencji, a liczbą dioptrii. Ekspertom nie udało się stwierdzić, czy inteligencja prowadzi do krótkowzroczności, czy też — jak sądzą inni naukowcy — sprawia ona, że dzieci oddają się

lekturze, co wzbogaca intelekt powodując równocześnie krótkowzroczność.

WIELKIE ZARCIE

Francuzi nie od dziś uważani są za jedną z najbardziej łasych na rozkosze stołu nacji. Kolejny dowód swojego łakomstwa dali w czasie ostatnich świąt i Sylwestra, kiedy to odkorkowali 56 mln butelek szampa i zjedli 120 ton radzieckiego i irańskiego kawioru.

CIEPLE ZIMY

Informacja ta ucieszy zapewne zmarzluchów. Bowiem z informacji klimatologów wynika, że na naszym globie jest coraz cieplej. Tendencja do ocieplenia przejawia się szczególnie w okresie zimowym. Wzrasta ilość zim określanych jako ciepłe. Zimy chłodne pojawiają się znacznie rzadziej — raz na kilka lat. To zjawisko notuje się już od połowy XX wieku.

CHRAPANIE W DECYBELACH

Światowym rekordzistą w chrapaniu jest 50-letni Mel Switzer z Trotton (Anglia). Ku uciesze swoich sąsiadów przeprowadził się ostatnio z bloków wielorodzinnych do osobnego domku. Switzer wywołuje odgłosy równe 87 decybelom, co odpowiada mniej więcej dudnieniu pociągu towarowego słyszanego z odległości 50 m. Rekordzista jest znany powszechnie w W. Brytanii. Występował wiele razy w audycjach telewizyjnych. Przed paru laty wygrał z łatwością międzynarodowe zawody w chrapaniu w Japonii. Jak jego najbliżsi wytrzymują z nim pod jednym dachem — nie wiadomo.

MNIJŚ PALACZY

W ciągu 20 lat prawie co drugi Amerykanin rzucił palenie. Obecnie 29 proc. mieszkańców USA nie pali tytoniowego paleniska. W dalszym ciągu jednak nikotyna jest przyczyną dużej ilości chorób i zgonów.

WROŻBY SPOD MIEDZIKA

● BARAN (21.03.—18.04.). Trzeba będzie poświęcić więcej uwagi niż zwykle komuś, na kim ci zależy. Nie będzie to trudny obowiązek, przeciwnie! Z chęcią poświęcisz swój czas. Otrzymałaś wiadomość będzie zapowiedzią ważnych zmian.

● BYK (19.04.—20.05.). Przelotne zainteresowanie kimś niedawno poznanym. Przelotne, bo zajęć będzie dużo a czasu mało. Zwłaszcza sprawy zawodowe wymagają twego uważnego udziału. Na horyzoncie spore zmiany i potrzeba twojej obecności.

● BLIŹNIĘTA (21.05.—22.06.). Dotychczas trudne sprawy przyjmą nieoczekiwane korzystny obrót. Staraj się szybko przystosować do nowej sytuacji i przeprowadzić jakieś narzucone plany. Dobra atmosfera na działania wymagające pewnych przemysłów.

● RAK (23.06.—22.07.). Czas sprzyjający nowym pomysłom, nietypowym inicjatywom. Warto więc przedsięwziąć coś z pozoru trudnego do wprowadzenia w życie. Są dobre szanse! Warto też kontynuować niedawno zawartą znajomość.

● LEW (23.07.—22.08.). Mimo braku czasu skorzystaj z niespodziewanego zaproszenia. Sprawa może się ciekawie potoczyć. Jakiś list i zawarte w nim wiadomości zaważą nad niektórymi posunięciami w najbliższych dniach.

● PANNY (23.08.—22.09.). Dni pełne rozmów a nawet gorących dyskusji. Sprawy żywo cie interesujące nabiorą teraz dużej wa-

gi. Niektóre z tematów będą dotyczyć ciebie osobiście. Perspektywy są obiecujące.

● WAGA (23.09.—22.10.). Zaproszenie, bardzo miłe, niemniej trochę nie w porę. Zajęć różnych będzie bowiem sporo. A jeszcze na dodatek ktoś bliski sercu zacznie narzekać, że zaniebujesz go. A więc trzeba zwiększyć wysiłki by sprostać wszystkim oczekiwaniom!

● SKORPION (23.10.—22.11.). Dni dobrych pomysłów i pełnych inwencji posunięć. W samą porę przyjdzie ta passa, bo ktoś z niemalą werwą przystąpi do rywalizacji. Od czegoś zechce cię odsunąć. A może od kogoś? Trzeba się będzie energicznie zabrać do przeciwnarciarstwa.

● STRZELEC (23.11.—21.12.). Jeśli trzeba będzie podjąć w tych dniach jakieś ważne decyzje, a najpewniej tak, działaj rozważnie i przemysł wszystkie aspekty sprawy. Staraj się też nie popaść w konflikt z kimś bliskim, wino leżałoby po twojej stronie. Więcej ciepła!

● KOZIOROŻEC (22.12.—20.01.). Niespodziewane wydatki nadszarona kieszeń. Ale chyba sytuację taką da się uniknąć — rozważ jeszcze raz wszystko. Czekające cię w tych dniach spotkanie towarzyskie zapowiada się bardzo ciekawie. Ktoś teraz poznany — to zapowiedź serdecznej przyjaźni.

● WODNIK (21.01.—18.02.). Dużo będzie się działo i niejedno cię zainteresuje. Skoro już znajdziesz się w centrum spraw, trzeba będzie się zadeklarować. A więc przemyśl sobie już teraz to i owo. Ktoś czeka na spotkanie, lub może na okazję poznania.

● RYBY (19.02.—20.03.). Sporo ciekawych spraw. Zwłaszcza jedna zaimie ci czas lub myśli. Nowy problem zawodowy będzie wymagał namysłu i konkretnej decyzji. Wahanie i zbytne rozważanie tego, niewiele da-